Nr. 22. Lwów, dnia 18. Listopada 1893. Rok I.

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincyi:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 1½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie po 6 ct.
Reklamy w rubryce **Nadesłane** po 20 ct. od wiersza.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Pieniądze należy przesyłać pod adresem
Redakcya i Administracya „ŻYCIA“
Lwów, ul. Żulińskiego 9.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

Pamiętajmy o rocznicy walki z 29. listopada 1890 31.

MŁODZI!

W tym miesiącu mija 63 lat od chwili, gdy 18 natchnionych prawdziwą miłością Ojczyzny Belwederczyków podniosło sztandar walki o niepodległość z okrzykiem: „Śmierć tyranowi!“ 18 bohaterów ze szkoły podchorążych potrafiło poruszyć kraj cały i wezwać społeczeństwo polskie do walki na śmierć i życie — do walki trwającej blisko rok cały, a prowadzonej przez 80 tysięcy żołnierza polskiego, do walki przeciw despotyzmowi, która zapisała się w dziejach Europy takimi faktami, jak zdetronizowaniem cara Mikołaja, Grochowem, Wawrem, Iganiami, Ostrołęką itp Mimo bohaterskich wysiłków powstanie stłumiono i wzięto Warszawę. Wina cała spada na arystokracyę, która nie wierząc w pomyślność walki, wdaje się z wrogiem w układy, jak ks. Lubecki i jen. Chłopicki, lub też prowadzi rzecz całą nieudolnie i nie umie lub nie chce wyzyskać sytuacyi i marnuje czas a rozprzęga ducha.

Upadliśmy i reakcya rozpoczęła swe panowanie w ślad zasady: Vaee victis!

Upadliśmy, a na nasz organizm rozmaite spadły klęski i prześladowania — jednak duch polski nie upadł, bo dla nowych pokoleń było wspomnienie tej bohaterskiej walki ogniskiem które zagrzewało ducha do nowych zapasów w obronie prawdy i sprawiedliwości.

Mogą samoluby i krótkowidze tudzież kupni historycy zwać walki te „porywaniem się z motyką“ i celem wyplenienia podobnych myśli z serc młodzieży, kalać cześć bohaterów poległych w tej walce i wpajać w nas małoduszną i hańbiącą ideę „zgody z losem“ — dla nas walka o niepodległość z orężem w ręku winna być ideałem, dla urzeczywi tnienia którego wszystkie należy nam wytężyć siły!

Toż w dniu 29. listopada nie kirem smutku nam się okrywać, jak radzi „Przegląd“ lwowski, ani popiołem skruchy posypywać czoła i zwracać załzawione oczy do zaborców z prośbą o przebaczenie, lecz rozpamiętywać ten akt protestu, poznawać jego słabe i silne strony dla spożytkowania w przyszłości — cieszyć się i radować przytem, że naród miał tyle ducha i siły, by wypowiedzieć walkę olbrzymowi północy, podniecać się przy zebraniach do pracy i walki w tym samym kierunku.

Dzień 29. listopada, to dzień rekollekcyi narodu, dzień, w którym każda czująca i myśląca jednostka winna sobie przysiąc, iż będzie się starać zbliżyć do wzoru tych, którzy się nie bawili w dyplomacye i układy, lecz życiem stwierdzali to, że niepodległość polityczną uważają za pierwszy warunek szczęścia narodu!

Módlmy się za poległych — a wśród żywych niećmy zaufanie do własnych sił i wiarę w niepodległość.

W dniu tym uczmy się i przygotowujmy na kapłanów idei, którym krwią własną przyjdzie uzyskać swój posiew!

Koło Polskie — a przesilenie.

A więc skończyły się wszelkie domysły wszelkie kombinacye polityków wszelkiego rodzaju i gatunku. Przesilenie ukończone szczęśliwie a w miejsce ministeryum Taafego panuje nam obecnie ministeryum koalicyjne Plener-Windischgraetz-Jaworski-Hohenwarth. W rzeczy samej zupełnie to dla nas obojętną rzeczą czy Taafe czy Windischgraetz stoi na czele ministeryum, zupełnie nam obojętne czy Zaleski czy Jaworski siedzi w ministeryum; nie zajmowalibyśmy się też wcale tem nie „silnem“ przesileniem, gdyby ono dziwnem a szczęśliwem trafem nie odsłaniało wła ciwej polityki koła, frazesami dotąd zgrabnie przykrywanej. Dosyć to trudny do pojęcia dla nas fakt, że ci tak dotąd w swej polityce obrony własnych kastowych interesów zgrabni szlachcice, jakby odurzeni uderzeniem projektu Taafego zapomnieli o zachowaniu pozorów, o tych frazesach czczych, któ ymi kraj od lat tylu łudzili i z całym cynizmem w słynnej mowie Stadnickiego okazali intencye swe i przekonania we właściwem świetle. Przez dwanaście lat jako alfę i omegę swej polityki wmawiali w wyborców Galicyi że należy za jakąbądź cenę utrzymać ministeryum Taafego, w razie bowiem jego upadku, największy nasz wróg lewica niemiecka przyjdzie do rządów. I przez dwanaście lat uchwalali coraz to większe podatki, nie bronili projektu regulacyi rzek nie napierali na rząd o wykonanie tego co kraj jako swe postulata stawiał, s ł u ż y l i r z ą d o w i d l a p r z y j e m n o ś c i s ł u ż e n i a, w nadziei wysłużenia jakiegoś urzędu czy to w ministeryum teczki maleńkiej, czy inspektoratu kolei, czy orderu lub innej oznaki zadowolenia rządu z wiernej dotąd służby. Niesprawiedliwymi byśmy jednak byli, odsądzając ich od wszelkiej idei. Tradycya ich przodków była im powodem za którym szli na oślep. A wiecież Szanowni czytelnicy co to za tradycya? Zabezpieczenie prerogatyw stanu szlacheckiego, zabezpieczenie sobie wszelkich praw i wyłącznie sobie, zgniecenie przemysłu miast, odebranie roli i wolności chłopom, a ostatecznie zaprzedanie i przepicie wolności politycznej narodu oto „Saturnalia szlacheckie“ oto tradycya wspaniała jaką przodkowie dzisiejszego koła polskiego mogli epigonom swym zostawić. Tę tradycyę rozwinęli i rozszerzyli tylko objąwszy przedewszystkiem rządy po upadku powstania z r. 1863. Więc starali się dostać jak najbliżej „ołtarza“, starali się zmajoryzować wszystko i wszystkich.

Po części udało się im to oczywiście pod pozorami dobra kraju. Więc mówili dużo o potrzebie prawdziwej oświaty dla ludu ale utyskują, że szkoły ludowe to pałace, proponując oddanie oświaty w ręce zakonu braci „głuptasków“, a rękami i nogami, bronią lud przed oświatą, gniotą moralnie i materyalnie uczciwe jednostki otwierające oczy ludowi na jego własny interes.

Mówili o wdzięczności jaką czuć winniśmy dla rządu za nadanie nam autonomii, która ma być dla nas najcenniejszym skarbem, a rządząc krajem zrobili z autonomii pośmiewisko dla obcych, dozwalają ją bezkarnie deptać, zrobili z niej najniedołężniejszą maszynę, która stała się dzięki protekcyom, polem do synekur, poświęcali ją zawsze i wszędzie interesom własnym. Mówili o biedzie o nędzy ludu w kraju a cóż robią dla jej ulżenia? zwiększają podatki a niechcą się zgodzić na równomierniejsze rozłożenie ciężarów podatkowych, boby na tem ich kieszeń ucierpiała. Mówili o podniesieniu przemysłu krajowego, a prowadzą z Länderbankiem geszefty giełdziarskie, spekulując wraz z niemcami na „baissé“ i „haussé“, patrząc spokojnie na gospodarkę żydowskich niemców rujnującą nasz kraj. Pełni pęknie bzmiących frazesów oszołomiali kraj potrzebą solidarności narodowej w kole polskim, a z faryzeuszowskim spokojem umysłu działając w ruchu nie-polskim mieli ciągle frazesa o Polsce na ustach, odtrącając od miana polskości tych którzy różnili się od nich w przekonaniach społecznych. I przed taką to większością koła padł projekt reformy wyborczej Taafego, projekt będący wynikiem głębokiej polityki ministerstwa.

W ten bowiem sposób nie weszła na porządek dzienny sprawa zawieszenia konstytucyi w Czechach, a Taafe dzięki temu kruczkowi wycofał się z matni, w którą się sam złapał, z honorem i z pięknem imieniem w historyi, która mu nie zapomni wniesienia projektu reformy wyborczej. Że

ten projekt nie zgadzał się z interesem większości koła, którzby wątpił? Ale czyż można było przypuszczać, że ci sami którzy dwa, trzy dni przedtem z zaciekłością pozorną uderzali na centralistów jako na liberałów i masonów, dziś zawarszy z nimi przymierze piać będą peany pochwalne Plenerowi Wurmbrandtowi et consortibus zaciekłym centrałom? Takiego jawnego cynizmu, takiego odsłonięcia braku zdania własnego a gonitwy za tekami ministeryalnemi nie spodziewaliśmy się co prawda. Jedyną z olbrzymich korzyści dla kraju ma być z tego przesilenie dwóch rodaków ministrów. Mój Boże — nauczyliśmy się aż nadto dosadnie, że taki rodak zostawszy ministrem jest takim samym urzędnikiem, dbającym li tylko o pozorne dobro państwa jak każdy inny Niemiec a właśnie dla tego by nie być posądzonym o parcyalność dla kraju zawsze i wszędzie prędzej niż inny Niemiec podporządkowuje interes kraju interesom monarchii. Rodak Minister to piękna cacanka dla kraju ale więcej nic. — Realnej korzyści dla nas — żadnej. Ba twierdzą faryzeusze z koła i łapią na to lewicę w kole, chodzi o obronę autonomii. My autonomiści chcemy więc by sejm posłów do Rady państwa wysyłał. Jeżeliby to było interesem wyborców to przecież mogą wybierać do Rady państwa samych posłów sejmowych a zasada autonomii w całej będzie zachowana pełni, jeżeli zaś wyborcy inaczej sądzą, widocznie nie chcą takiej autonomii więc pocóż ją im narzucać mówiłaby loika. Lecz cóż to Koło obchodzi loika? W polityce nie ma loiki, nie ma etyki, nie ma moralności, nie ma zasad i przekonań woła nam czynami Koło a my słuchamy i uczymy się. I nasłuchujemy czy nie usłyszymy głośnego echa sumienia czy nie odezwie się gromko dziesięć, jedenaście głosów protestu. Lecz słychać tylko szept — tylko jeden się odezwał — Lewakowski. Gdzież Lewiccy, Rutowscy, Sczepanowscy, Hofmokle, Potoczki, Weigle, Sokołowscy? Umilkli! — Boją się anarchistów i socyalistów, boją się by Rusini nie zyskali mandatów, — twierdzą wreszcie, że tylko żywioły ekonomicznie zaangażowane w społeczeństwie powinny ważyć na szali losów kraju, tylko one w rządach mieć winne udział, A my naiwni sądziliśmy, że wy jesteście potomkami tej szlachty i tych mieszczan, którzy walczyli za Kościuszki „bili moskali wieszali magnatów", którzy w r.30 31. projektowali uwłaszczenie włościan, nie bojąc się o wrzekomy interes narodowy, którzy w szlachetnem zrozumieniu związku celów polskich z celami ogólno ludzkiemi pisali na swym sztandarze „za waszą i naszą wolność". Sądziliśmy i przeliczyliśmy się; Wyście raczej temi o których mówił Mickiewicz: „Mają oni swe hasło, którego nikt ich nie uczył a które znają dobrze. Hasłem tem są słowa: „Co to przynosi?" oto jest pytanie, które zadają każdemu, który ich wzywa,! aby jakiś akt woli uczynili na zewnątrz. Nieprzyjaciel zbliża się ku naszym granicom, lud jest w nędzy; trzeba odeprzeć nieprzyjaciela, trzeba ulżyć ludowi. Na te wszystkie wyzywania patryotyzmu lub ludzkości odpowiadają zawsze zimnem i spokojnem zapytaniem: „Co to przynosi?"

Ubito na dziś tę piekącą sprawę. „Reichsrath" nie zdobył się nawet na tę słabą reformę ustawy wyborczej którą Taafe proponował. Lecz lud prawdziwy, lud, który orze ziemię, kuje żelazo tka płótno i jedwabne materye nie powiedział jeszcze swego ostatniego zdania. Za kilkanaście miesięcy lud zbierze się do wotowania Co wyjdzie z tego wotowania? Czy zwycięztwo wielkich idei wstrząsających ludzkością w XIX w., czyli ich pobicie przez małodusznych liberałów i egoistycznych szlachciców?

Jeżeli zwycięstwo, będzie ono stanowczem. Przegrana jednakże nie będzie bez jutra.

„Nasz patryotyzm".

Olbrzymi kolos Północy bezustannie pracuje nad wytępieniem żywiołu polskiego w Królestwie, używa zaś w tym celu wszelkich, choćby najbardziej przeciwnych naturze ludzkiej środków. Dlatego też zaznajomienie się nietylko z faktami ale poznanie oporu jakie stawia społeczeństwo polskie rządowi rosyjskiemu, uważamy za konieczne, tem bardziej że nie uznajemy, jak niektórzy „trzeźwi" rozbioru Polski, lecz uważamy go za stan chwilowy w dziejach naszego narodu.

Ciekawość naszą pod tym względem zaspokoić może w przeważnej części broszurka „Nasz patryotyzm" pisana w Warszawie w 1893 r. a wydana w Berlinie.

Autor tej broszury omawia w trzech rozdziałach kolejno postępowanie caratu, stronnictwa polityczne jakie się potworzyły w społeczeństwie polskiem, wreszcie podaje program jak należy walczyć z despotyzmem rosyjskim.

O pierwszej części, rozpisywać się nie będziemy, znane są bowiem wszystkim okrucieństwa moskiewskie, wiemy o tem że usiłowaniem jego jest wynarodowienie królestwo, przez wyniszczenie mowy i wiary, przez zatarcie wszelkiego śladu, któryby mówił że kraj ten jest polskim. Prócz tego, chcąc dopiąć celu rząd rosyjski stara się zniszczyć kraj ekonomicznie, oraz powstrzymać rozwój cywilizacyjny królestwa, by tym sposobem sprowadzić społeczeństwo polskie do tego samego poziomu co mieszkańców Moskwy lub Petersburga.

Polityka ta zaś nie jest chwilowa, zależną od takich lub innych działaczy, od takiego lub innego władcy — powiada autor — ona jest nieubłaganą konsekwencyą rozbioru Polski. Aby Polacy mogli żyć prawidłowo w organizmie państwowym rosyjskim, trzeba ich cywilizacyjnie rosyanom upodobnić. Ażeby przestali marzyć o zjednoczeniu politycznem wszystkich ziem polskich, trzeba ich wytępić. Takie jest postępowanie Rosyi.

Despotyzm zrodzić musi upadek na duchu i spodlić słabe jednostki. Znajdują się i tacy w Królestwie. Są to ludzie pozbawieni programu politycznego a właściwie posiadający program odziedziczony po Targowicy. Owych „trzeźwych", dbających tylko o własną kieszeń, złożonych z kapitalistów i magnatów polskich, reprezentowanych tak godnie w Austryi i Niemczech przez Stadnickich Tarnowskich i Kościelskich, skupia około siebie „Kraj" petersburski. Jest to stado strusiów, co w niebezpieczeństwie głowy w piasku kryją — strojące się w powagę i głoszące, że trzęsie się ze strachu „dla zasady."

Nic przeto dziwnego że chcąc żyć wygodnie przy nagromadzanej przez się fortunie, czy to w czasach jeszcze Targowicy czy też w drodze wyzysku, starają się „trzeźwi" tępić przy pomocy rządu wszelki ruch czy to narodowy czy społeczny, byle tylko nie zejść ze stanowiska na jakiem ich utrwaliła niesprawiedliwość dziejowa lub ekonomiczna. Dlatego rzucają się jak szaleni nietylko na objawy ruchu narodowego ale i na ruch robotniczy, tem bardziej że partya robotnicza w ostatnich czasach pozbywszy się majaczeń kosmopolitycznych stanęła na gruncie narodowym, co do wzrostu jej przyczynić się musi.

Drugą grupę stanowią patryoci czujący, lecz ci jako do czynu niezdolni zupełnie pominięci być mogą; trzecią wreszcie zwolennicy biernego oporu, który wobec despotycznego rządu schodzi do zera, gdyż działalność na drodze legalnej zupełnie jest wykluczoną.

Wobec takiego stanu rzeczy, trzeba się koniecznie chwycić oporu czynnego, opartego na podstawach rewolucyjnych. Nie ma to jednak być rewolucya zbrojna, powstanie, gdyż to wobec istniejących stosunków nie ma racyi bytu; ale ma to być działalność odporna, podobna od obrony czynnej szerzeniu świadomości i odporności narodowej wśród ludu wiejskiego, popieraniu ruchu robotniczego a nawet przykładnem karaniu zbyt gorliwych sług caratu.

Ma się rozumieć że polityka taka wymaga ofiar, lecz prawdziwy patryota przed ofiarami cofać się nie powinien.

Taka jest krótko zebrana treść broszurki. Program postawiony przez autora w szczegółach nie jest dość jasny ale uczciwy i patryotyczny, a co najważniejsza przekonuje nas że stronnictwo radykalno-narodowe w Królestwie egzystuje i rosnąć w siły będzie pomimo wrzasków krakowskich, berlińskich i petersburgskich puszczyków.

Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców.

Wydawnictwo Młodzieży im. Ad. Mickiewicza.

Rys dziejów gospodarstwa krajowego w zestawieniu z obyczajami narodu od czasów pierwotnych aż do ostatnich (skreślił A. J. Tom I.)

Krytyka w ogóle to najłatwiejsza gałęź literatury, te tani chleb dziennikarski; ale krytyka racyonalna, naukowa, bezstronna, bez uprzedzeń i bez złośliwości, to już sprawa o wiele trudniejsza, Mając krytykować dzieło pisane przez historyka i rolnika z fachu, dzieło historyczne należałoby prawie wyłącznie krytyką odnieść do źródeł, służących za podstawę do tego dzieła. Krytyka taka już z samej natury rzeczy musiałaby być obszerną, obszerniejszą, niżby temu rozmiar naszego dwutygodnika odpowiadał. To też nie siląc się bynajmniej na krytykę źródeł i faktów zebranych w tym dziele, ograniczymy się na kilku uwagach na myśl się nasuwających, po dokładnem przestudyowaniu dzieła.

Autorowi brak krytycznego przeglądu źródeł. Bierze bez wyboru wszystko za źródło, co mu wpadnie pod rękę. Ustęp z rozprawy, pamfletu, broszurki, panegiryku, satyry, fraszek, komedyi, powieści, poematu pisarzy ówczesnych lub późniejszych, wszystko mu jedno co to i przez kogo pisane, byle dowodziło tego co zamierza dowieść, to już dobrze, to już źródło, to już dokument. Z drugiej zaś strony nieznajomość tylu źródeł, tylu historyków nowszych, których świadectwem jest nieodzownem, czyni to dzieło niezupełnem. Rażące w niektórych miejscach sprzeczności, w innych zaś przesada, nieszczęśliwy a przestarzały podział dziejów społeczeństwa na wieki, zacofane stanowisko autora jako fizyokraty, zastarzałe poglądy na fakta dziejowe, wreszcie niefortunna myśl umieszczania tytułów dzieł cytowanych, w tekście — wszystko to nadawałoby się do krytyki.

Możnaby rozwałkowywać błędy, wskazywać, cytować, popisywać się wiadomościami i t. d. słowem, napisać tanią a popłatną dziś krytykę. Jednakowoż nie o taka krytykę nam chodzi i nie ona jest istotą naszego sprawozdania. Jakkolwiek przyjmie to dzieło, będące kompilacyą zdań różnych autorów, krytyka naukowa, jakiekolwiek wyda o niem zdanie, jest ono dla nas wielce cennym nabytkiem we walce o rozwój społeczeństwa w kierunku demokratycznym, we walce z przesądami, z pojmowaniem kastowości szlacheckiej, i jej interesu jako interesu całego społeczeństwa, we walce jednostek o wyzwolenie się z więzów klerykalizmu we walce o oświatę ludu, o podniesienie kraju ekonomicznie, o zmianę ustroju społecznego, słowem, we walce o postęp społeczny. Przedstawiając świadectwa tak poważne jak Volumina Legum, Leszczyński, Staszyc, Bandtkie, Lelewel, Lubomirski, Kraszewski, Smoleński, Korzon i inni, wykazuje systematycznie przez cały ciąg dziejów to co znalazł w dziełach

ich miejscami tylko, nieśmiało, półgębkiem zaznaczone. Przedstawiając marną i nikczemną gospodarkę szlachty w Polsce do końca wieku XVII (w pierwszym tomie) pozwala nam wyciągnąć wniosek, który zapewne w drugim objawi się tomie, że nielogicznością byłoby oddawać kierowanie sprawami i interesami najliczniejszych klas narodu w ręce tych, których nieudolność nietylko w kierowaniu losami społeczeństwa ale nawet w kierowaniu własnemi interesami tak świetnie wykazał. Wykazując konsekwentne cofanie się społeczeństwa naszego na drodze ewolucyi społecznej, objawiające się upadkiem ekonomicznym i politycznym, jak również przelewaniem rządów nad społeczeństwem na coraz mniejszą ilość uprzywilejowanych i poddaniem szerokich mas ludowych miejskich i wiejskich w niewolę herbowych — wyciągnie pewnie wniosek, jakie zapatrywania na kwestye społeczne potępiać winniśmy, dążąc do odrodzenia i postępu naszego narodu. Hasła demokracyi i postępu muszą być wynikiem przestudyowania tego dzieła które, raz to jeszcze zaznaczamy, nie jest niczem innem jak tylko systematycznem zebraniem zdań historyków, polityków i ekonomistów polskich różnych czasów. Jako takie, uważane przez ludzi krytycznym obdarzonych zmysłem, pozwalającym rozróżniać źródła poważne i dobre od źródeł — nieźródeł, może ważne im nieść korzyści. Ten wzgląd, jak również i drugi, jakim jest popieranie wydawnictwa młodzieży, skłania nas do polecenia dzieła tego naszym czytelnikom.

O potrzebie reformy szkół średnich.

Propedeutyka prawa.*)

Jasne i wszechstronne określenie celu szkół średnich zawiera już w sobie postulat udzielania w gimnazyach pewnych przygotowawczych wiadomości z dziedziny prawa publicznego i prywatnego. Szkoła średnia ma dać uczniowi pewne ogólne wykształcenie i dostarczyć podstaw do dalszych fachowych studyów na uniwersytecie, a zadania tego spełnić nie może bez propedeutyki prawa.

Poznanie rozmaitych gałęzi wiedzy, różnorodnych pojawów ducha ludzkiego, stanowi wykształcenie ogólne. Czyż prawo, tak wybitny objaw pracy umysłowej ludzkości, nie jest umiejętnością z której głównemi zasadami zapoznaćby się należało, jeśli się chce mieć pretensye do tego przeciętnego wykształcenia? Lecz ogólne wykształcenie polega nie tylko na tem, by mieć pewne wiadomości z historyi i literatury, matematyki, nauk przyrodniczych i t. d., ale i na tem, by zdobyć sobie jakiś głębszy pogląd na społeczeństwo i jego rozwój, by zdawać sobie jasno sprawę z tego, na jakiem stadyum postępu znajduje się ta lub owa społeczność i jakie są jej potrzeby i braki. A i tutaj nauczanie choćby głównych zasad prawa oddać może szkole średniej niepospolite usługi. Wszak prawo w państwach konstytucyjnych jest, a raczej być powinno wyrazem prawnego przekonania społeczeństwa, a jako takie, dokładnie je nam odzwierciedla. Z rozwojem i postępem społeczeństwa, rozwija się prawo. W zasadach prawnych pewnego narodu czytamy, jak wysoko ten naród stanął, jak wysokie są jego zapatrywania na wolność osobistą, jak chroni swych członków przed nadużyciami złych jednostek, jaka jest jego moralność prawna i t. d. — słowem, w przepisach prawnych ujawnia się treść życia narodu. Znając więc prawo, poznajemy społeczeństwo.

A takie postawienie kwestyi, takie pojęcie prawa tem silniej jeszcze popiera powyższe nasze żądanie. Bo jeśli społeczeństwo decyduje o zasadach prawnych, to niech każda jednostka, która wchodzi w skład tego społeczeństwa, zna podstawowe zasady prawa, niech wie, do jakiej wyżyny to prawo doszło, od jakiej granicy je rozwijać należy.

Lecz i inny czysto praktyczny wzgląd przemawia za tem, by kończący szkoły średnie mieli propedeutyczne wiadomości prawne. Dziś powszechnie obowiązuje zasada, że obywatel musi znać przepisy prawne swego państwa. W pierwszych paragrafach kodeksów czytamy: Nieświadomością ustawy nie może się nikt zasłaniać. Juris ignorantia nocet. Niechże więc i ci, którzy nie poświęcają się studyom prawniczym, nie będą skazani na każdym kroku na łaskę i niełaskę fachowych prawników, niechże i oni wynoszą choć zasadnicze wiadomości z dziedziny prawa, by mogli się zoryentować w życiu, pośród tej ogromnej liczby obowiązujących ustaw.

Te poglądy i argumenta dosadnie popierają nasze żądanie ze względów praktycznych i ogólnego wykształcenia. Lecz i ze stanowiska szkoły średniej jako przygotowawczej do studyów uniwersyteckich, oświadczyć się musimy za nauką prawa w gimnazyach. Maturzysta wynosi pewne wiadomości z zakresu teologii, filozofii i medycyny — dlaczegoż nie ma najmniejszego pojecia o prawie? Profesorowie prawa muszą dopiero na uniwersytecie rozpoczynać od alfabetu prawniczego, podczas gdy na innych fakultetach postępuje się dalej, zaczyna się już od pewnej granicy wiadomości. A zwracamy i na to uwagę, że największy procent słuchaczów uniwersytetu stanowią prawnicy i że każde państwo najwięcej potrzebuje ludzi, znających prawo.

Te powody skłoniły nas do podniesienia żądania, by w szkołach średnich uczono głównych zasad prawa. A nadmienić w końcu musimy, że myśl ta wcale nie nowa i nie tylko w krainie postulatów obracała się dotychczas. Już w starożytnym Rzymie, na który się zwykle i wszędzie powołujemy, uczyli się chłopcy na pamięć ustawy dwunastu tablic. W Królestwie i na Litwie udzielano w szkołach średnich pewnych wiadomości prawnych, a jako współczesny przykład zrealizowania tego żądania, stawiamy gimnazyum Joachimstalskie w Berlinie.

*) Tę samą myśl podniósł prof. Zoll z Krakowa na świeżo odbytym zjeździe, prawników i ekonomistów i z jego referatu zaczerpnęliśmy wiele trafnych uwag.

Zapisujmy się do Tow. „Szkoły ludowej".

Gospodarstwo rolne w Galicyi.

(Ciąg dalszy.)

Tak zwane autonomiczne korporacye, również wyciągają do chłopa chciwą rękę. Szczególnie w wydatkach na potrzeby gminne, które załatwiono in natura, da się łatwo ten przewrót wyjaśnić. Zamiast osobiście gościńce budować, swego nauczyciela i księdza w naturaljach wynagradzać, płaci teraz chłop pieniądzem. Chłop zaczyna teraz pieniądze wydawać na rzeczy, które mu przedtem nieznane i niezrozumiałe były. Kupuje sobie mianowicie książki, gazety, ponosi koszta politycznego ruchu i t. d. Co się tyczy wielkiego właściciela, szlachcica feudalnych czasów, to i on olbrzymie płacić musi podatki, zamiast tego co on przedtem in natura czynił.

Wielki właściciel musi dawnych poddanych wynagradzać dziennym zarobkiem, co wiele pieniędzy kosztuje. Ten brak pieniędzy dla robotników jest potężną dźwignią, która pcha gospodarstwo na pańskich latyfundjach na drogę postępu. U chłopów nie ma ten rewolucyjny czynnik żadnego znaczenia, wyjąwszy najbogatszych. Cała masa chłopów jest tylko pozornie właścicielem samoistnym; oni są raczej stałymi robotnikami. Oni stanowią kontyngent robotników, którzy uprawiają pańskie latyfundya. W ten sposób zdobywa sobie chłop na poły samoistny pieniądze, któremi zaspakaja swoje wydatki a szczególnie podatki. Ten rodzaj zdobywania pieniędzy, po za obrębem swojego gospodarstwa, działa ujemnie na zmianę naturalnego gospodarstwa chłopów w pieniężne. Mamy zatem dwie siły, z których jedna działa dodatnio, a druga ujemnie, na zmianę produkcyi. W każdym razie jest suma ujemnych czynników mniejszą, aniżeli dodatnich.

Ażeby sprostać ciągle zwiększającemu się brakowi pieniędzy, jest zmuszonym gospodarz wiejski zamiast wytwarzać, tylko dla swych potrzeb produkować coraz więcej na targ. Pracując dla innych, mało ma czasu robić dla siebie. Wszystko, czego potrzebuje, musi sobie kupić, a zatem znowu zwiększa u siebie brak pieniędzy. Pieniędzy również potrzebuje, ażeby kupić sobie lepsze przyrządy rolnicze; prymitywnymi bowiem nie może pracować z powodu konkurencyi. Gospodarz wiejski widzi się zmuszonym swoją produkcyę częściowo zamienioną na towarową, całkowicie na taką zamienić. Jego gospodarstwo musi się stać towarowem, w swojem gospodarstwie musi się trzymać jednej zasady: *wytwarzania towarów* t. j. przedmiotów, które są na targ tylko przeznaczone. On musi wszystkie produkta swojej pracy na pieniądze zamienić, ażeby za nie dostać tego, czego potrzebuje. A ponieważ z czasem, gdy gospodarstwo staje się coraz bardziej pieniężnem, cała sprawa przez konkurencyę zostaje skomplikowaną tak, że konkurencya cenę produktów zniża, to producent musi wypełnić jeszcze jeden warunek kapitalistycznego ustroju, mianowicie produkować możliwie najtaniej, jak również koszta przywozu na rynek zbytu zredukować do minimum.

Musimy wspomnieć jeszcze bardzo ważną okoliczność, która jest przyczyną, że konsekwentna i szybka przemiana starego systemu produkcyi na nowożytny u małego właściciela roli t. j. u chłopa, jest dziś niemożliwą. To jest brak odpowiedniego rynku dla produktów tego małego właściciela ze wsi. Przy dzisiejszej organizacyi handlu, produkta chłopskie mogą znaleźć zbyt w krajowych miastach z przemysłem fabrycznym. W Galicyi nie istnieje prawie wielki przemysł, który by konsumował surowe wytwory.

Przemysł drobny i rękodzieła są na drodze szybkiego upadku i to na korzyść krajowej wielkiej produkcyi ale zagranicznej. Mieszkańcami tych centrów są urzędnicy niskich stopni i ledwo wegetujący lud. Konsumpcya tych miast jest wprawdzie wielką tak, że galicyjski chłop to, co wyprodukuje może sprzedać. Mógłby nawet i więcej sprzedać, ale nie tak wiele, ile by w gospodarstwie swojem mógł wyprodukować, gdyby ono w sposób nowożytny było prowadzone. Z tego właśnie powodu chłop nie jest w stanie zerwać z dawnym systemem produkcyi. Na wielkich rynkach zbytu nie może chłop występywać, gdyż posiada zboże gorsze co do jakości i nierówności ziarna. Również jest ilość produktów chłopa za małą. Musieliby chłopi najpierw z obejściem pośredników przez instytucyę w rodzaju amerykańskich chłopskich syndykatów wejść w bezpośrednie stosunki z rynkiem. Ten brak odpowiedniego targu, to kulejące krążenie towarów, wywiera ujemny wpływ na działanie polityczne, jak również organicznie działających sił. Własność wielka znajduje się w tym względzie w szczęśliwszem położeniu. Ta nie jest ograniczoną na rynki wewnątrz kraju. Właściciele więksi po zaspokojeniu własnych potrzeb, wysełają produkta do Europy, gdzie znajdują nienasyconych konsumentów wielkie miasta, z ich rozwiniętym przemysłem wielkim. Własność zatem wielka, ma główny warunek dobrobytu. Pomimo to nie idzie gospodarsto wielkie tak, jakby się tego spodziewaćcy się należało. To odnosi się szczególnie do starej szlachty, do dawnego polskiego feudalnego pana. Ruina tej wielkiej własności jest wynikiem własnej winy, jest wynikiem długów zaciągniętych w celu, który nie ma nic wspólnego z rolnictwem. Finansowy upadek szlachty jest winą tejże, która nie

mogła się nagiąć do nowożytnego gospodarstwa; ona zanadto trzyma się nawyknień gospodarskich, odziedziczonych po przodkach. Niektórzy z nich, którzy szukają przyczyn swojej nędzy, ale którzy nie maja pojęcia o ekonomii, wskazują na konkurencyą amerykańską, jako na główną przyczynę upadku. Wprawdzie konkurencya pozaeuropejska wiele szkody przyniosła naszym gospodarzom wiejskim, ponieważ zniżyła ceny produktów rolnych; atoli ona nie jest jedyną i najważniejszą przyczyną ruiny szlachty. Max Wirth badał tę kwestyę dla gospodarstwa rolnego w Niemczech i przyszedł do przekonania, że celem podniesienia rolnictwa nie potrzeba zaprowadzać żadnych ceł ochronnych. Gospodarujmy tak jak Amerykanie, to zwyciężymy w walce konkurencyjnej — oto jest kwintessencya badań tego uczonego. To samo możnaby powiedzieć galicyjskim rolnikom, ale ja tego nie uczynię. Ja powiem im: gospodarujcie przynajmniej tak jak Niemcy, to jeszcze wyjdziecie zwycięzko z walki. Jednym z największych błędów naszych gospodarzy wiejskich są nadzwyczajne koszta produkcyi. Te są zaś dlatego tak olbrzymie, ponieważ w Galicyi wszystkie ulepszenia techniczne albo wcale, albo bardzo małe mają zastosowanie. Zamiast parowego używają tu prymitywnego, wołami ciągnionego pługa,. Bardzo często zdarza się, że ziarno sieje powoli idący robotnik. Ale co najlepiej przypomina dawne czasy, to żniwo. Nawet ci gospodarze którzy zaprowadzili częściowo już maszyny, żną niektóre gatunki zboża sierpem, ażeby nie pomiąć słomy. Wieleby można zyskać przez użycie choćby kosy. Następuje potem wiązanie snopów, które, zamiast ażeby zaraz na miejscu były wymłócone, układa się w półkopki, a to w celu całkowitego wysuszenia na polu. Gdy zaś deszcz je zmoczy, co się często zdarza, to wtedy rozwiązuje się nawet snopy, aż wyschną na słońcu, a potem znowu się je wiąże. Jakie marnowanie sił i czasu! Teraz dopiero zboże zwozi się do odległej nieraz stodoły, co wymaga licznej służby, koni i zabudowań gospodarczych, które to rzeczy są nie znane amerykańskim a z nami konkurującymi producentam zboża tak jak w Galicyi maszyna do wiązania snopów albo pług parowy. Zboże młóci się maszyną nie najlepszej i najnowszej konstrukcyi. Sierpem zżąte zboże jest młócone ręcznym cepem — słomę trzeba szanować. W Ameryce młóci się zboże na polu, słomę się zostawia a ziarno sortuje się automatyczną maszyną, waży się, pakuje i odseła do portu. W Galicyi wsypuje sią ziarno ręczną łopatą do miary, a stąd do worów. Zboże się zresztą nie sortuje i dlatego ma ono na targu światowym niższą cenę, aniżeli sortowane amerykańskie. To się szczególnie odnosi do zboża chłopskiego. Te koszta zbioru są tak olbrzymie, że wielki właściciel rzadko kiedy ma odpowiednią sumę pieniędzy w pogotowiu, ażeby pokryć koszta żniw, muszą oni albo zaciągać długi, albo — co się częściej zdarza — sprzedać zboże na pniu. W skutek takiej manipulacyi wiele tracą na rzecz spekulantów, którzy im zaliczają potrzebne pieniądze.

KORESPONDENCYE.

Stryj, w listopadzie.

W dniu Wszystkich świętych odbyło się na cmentarzu stryjskim poświęcenie krzyża pamiątkowego, postawionego skarbem i staraniem młodzieży rękodzielniczej na cześć bohaterów walk o niepodległość.

Po okolicznościowem nabożeństwie i przemówieniu wikaryusza, zabrał głos imieniem młodzieży p. Willand, wzywając obecnych do złożenia przysięgi, iż wiernymi pozostaną ojczyźnie, poczem oddał krzyż w opiekę obywatelstwu miasta. Imieniem tych przemawiał następnie p. Kosturkiewicz dziękując za zaszczyt, i wyrażając pełne uznanie młodzieży, rękodzielniczej iż znachodzi zawsze dosyć czasu, by rozszerzyć zakres swych wiadomości, że przejęci głęboką czcią dla bohaterów, potrafili ze szczupłych swych dochodów wznieść pomnik dla pionierów wielkiej idei niepodległości.

Ureczystość zakończono odspiewaniem chorału Ujejskiego.

Litość, nie oburzenie, wzbudzić musi fakt, który wydarzył się w noc zaduszną. Nie wyśledzona dotąd ręka, usiłowała zniszczyć krzyż pamiątkowy, co spowodowało młodzież rękodzielniczą do selnnej czujności.

Korzystając z gościnności w łamach Szan. pisma, jedną rzecz podnieść uważam za konieczne.

Młodzież ucząca się Stryja, przedstawia smutny obraz ospałości i braku życia, którego objawów, jeżeli od kogo, to od niej spodziewać się mamy prawo. Daleki jestem od tego, aby uczyć ją wyłamywać się z pod przepisów szkolnych i rygoru. Owszem, nie przekraczanie ustaw szkolnych, daje rękojmię spełniania później obowiązków obywatelskich jednakowoż są rzeczy, których od młodzieży wymagać musimy.

Nie przekroczy ona bynajmniej przepisów szkolnych, jeśli w uroczystościach patryotycznych udział weźmie, czego systematycznie nie czyni. Nie chcę przypuszczać, aby już myślała o „karjerze", bo zarzut taki młodzieży polskiej uczyniony, jest najcięższem jej oskarżeniem, lecz jedyną możliwą przyczyną po odpadnięciu pierwszej, podobnego zachowania się młodej generacyi Stryja, jest b r a k m y ś l i.

Błąd to wielki i tem straszniejszy, że o ile nieznacznymi są pierwsze symptomata, o tyle skutki szkodliwsze. Oddać hołd, cześć wielkich mężów w narodzie, jest religijnym obowiązkiem krajowca. Jednak niechaj to nie będzie celem jedynem, lecz tylko wewnętrznym objawem działania, poza którem niechaj się kryje myśl głębsza, dalej idąca dążeniem.

Obchody uroczyste to wyraz szacunku dla naszych wielkich, lecz czczym frazesem on będzie, jeśli go działanie w myśl ich dążeń nie wesprze.

L. 19443.



W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułów umieszczonych w Nr. 19 czasopisma *Życie* (II. nakład) z dnia 19. paźdź. 1893 r. pod napisem: **„Ks. Gnatowski apostołuje"** zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przezc. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

P o w o d y.

Tendencyą tego artykułu jest przez łżenie i wyszydzanie pobudzić do wzgardy i nienawiści przeciw organowi rządu pod względem tegoż urzędowania, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 u. k., w obec czego jest zarządzona przez c. k. Prokuratora Państwa konfiskata tego artykułu uzasadniona.

Lwów, 21. paźdz. 1893 r.

Białoskórski w. r.

Do
Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

Sprostowanie.

Na mocy §. 19. u. pr. proszę o umieszczenie następującej notatki w łamach Szan. pisma:

W numerze 19. i 21. „Życia" zamieszczono jakobym mówił podczas kazania źle o Stowarzyszeniu Sokoła i że za nabożeństwo żałobne w 100-letnią rocznicę drugiego rozbioru Polski miałem żądać aż 5 złr.?

Na pierwsze odpowiadam, że podawałem Sokoła za przykład w karności kościelnej; a za Nabożeństwo żałobne patryotyczne nieżądałem 5 złr., bo niebyło od kogo. Po kilku dniach ofiarowano mi 5 zł., które przesłałem na ręce p. T. S., aby odesłał je na rzecz bursy kołomyjskiej.

Ks. M. Trembicki,
proboszcz w Peczyniżynie.

ZAPISKI.

Akt oskarżenia za 16-ty nr. „Życia" doręczono już redaktorowi naszego pisma. Rozprawa jawna, przed sądem przysięgłych, odbędzie się w tut. sądzie kraj. karnym prawdopodobnie jeszcze w tym roku w drugiej połowie grudnia.

P. Tomisław Rozwadowski, poseł do Rady państwa, skorzystał ze sposobności odbywającego się walnego zgromadzenia Klubu Szermierzy i wyraził tamże swoje „najwyższe" uznanie za wysłany protest przeciwko uchwałom komersu akademickiego. Zebrani oświadczenie to przyjęli z entuzyazmem i w niewinnej radości i głębokiem przekonaniu, że wszelka „poczciwa" praca znajdzie wielbiciela, przystąpili do wyboru zarządu na rok 1893/4, którego wynik ogłosił „Przegląd".

Dumania Walentego. Klerykalny „Krakus", wychodzący w Krakowie pod redakcyą księdza Wawrzyńca Oprzędka a przeznaczony głównie dla ludu wiejskiego, utrzymuje pod powyższym tytułem stałą rubrykę. W niej zamieszcza w formie listów z Krakowa (?) dla tem łatwiejszego bałamucenia łatwowiernych i naiwnych swych czytelników najbezczelniejsze, pisząc stylem „Krakusa" kłamstwa i brednie. Opisuje on osoby, które nigdy nie żyły, zdarzenia, które nigdzie miejsca nie miały i zgromadzenia robotników, rewolucyonistów, socjalistów, „masońskich usłużników", jak ich „Krakus" nazywa, o których z wyjątkiem chyba „Walentego" albo raczej księdza redakrora, nikt inny nic nie wie.

„Masońskimi usłużnikami" nazywa „Krakus" każdego, kto mu się nie podoba. I tak w jednym rzędzie: redaktora „Wieńca i Pszczółki" ks. Stojałowskiego, literatów, młodoczechów, redaktora „Przyjaciela ludu" p. Wysłoucha, węgierskiego ministra spraw wewnętrznych p. Wekerle, a w końcu i socyalistów.

W obec tego, że „Krakus" w swem zaślepieniu lubi tworzyć najdziksze kombinacye, nie dziwi nas to wcale, że znalazł on jakąś łączność między zamachem anarchistycznym w Hiszpanii a zgromadzeniem robotnicem w Przemyślu. W ogóle pisemka tego nie można traktować na seryo — widocznie ma ono służyć jedynie „...ku rozrywce" swoich czytelników, co jest również — obok wielu innych zadań — objęte programem „Krakusa". W jednym z ostatnich „Dumań" grozi nam poczciwy Walenty: „A masońskie służki niech mnie nie wodzą na pokuszenie, bo jak wszystko wygadam co wiem, to będzie z niemi źle..." — No, prosimy panie Walenty!

Logika u naszej najwyższej władzy szkolnej kraj. Nakładem „Wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie" wyszła z druku broszurka J. Nowakowskiego „O nowych pieniądzach". Ponieważ broszurka ta pod każdym względem była pożądaną i na czasie wydaną, przeto ck. Rada szkolna kraj. aprobowała takową reskryptem z 17. stycznia 1893 l. 25792 i poleciła dla użytku młodzieży szkolnej. W ślad tego polecenia prawie we wszystkich szkołach ludowych, kółkach rolniczych, czytelniach ludowych, uczono dziatwę szkolną i lud o koronach i groszach. U metadorów szkolnych zakwitła niespodziewanie myśl, by nazwać grosze hellerami. Słuszne powstało oburzrnie w swoim czasie za chęć narzucenia narodowi tego dziwoląga językowego. W obszernych artykułach wykazano niewłaściwość nomenklatury nowych pieniędzy. Z niemałemę też zdziwieniem skonstatować nam trzeba, dziwną logik takiej pedagogii u najwyższej naszej władzy szk. kraj. i jej ignoracyę życzenia całej ludności. W rozesłanych po wszystkich szkołach ludowych instrukcyach do nowych planów naukowych, polecają nazywać grosze hellerami. Lud nasz prędzej holerami je nazywać będzie.

Na wydawnictwo „Życie" złożyli: Młodzież polska lwowska ze składek zebranych w czasie nabożeństwa w rocznicę rzezi Pragi i bombardacyi m. Lwowa 6.64 zł. i Panie: F. S., M. Z. i A. Z. kwotę 4 zł.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.

Drugie wydanie po konfiskacie.

Nr. 22 i 23 Lwów, dnia 1. Grudnia 1893. **Rok I.**

Wychodzi
1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł 20 ct.
Półrocznie . . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincji:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce $1^{1}/_{2}$ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

L. 20536.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułów umieszczonych w Nr. 19 czasopisma *Życie* (II. nakład) z dnia 19. paźd. 1893 r. pod napisem: **„Słowa a czyny"** i p. t. **„Sobieski II. oder der komische Jaworski"** zawiera znamiona zbrodni z §§. 73 i 65 u. k. i występku z §. 302 uk., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

Treść artykułu pod napisem „Słowa a czyny", omawiającego wysłanie członków Sokoła do Jaworowa na przybycie Najjaśniejszego Pana, ubliża autor czci winnej Najjaśniejszemu Panu, co stanowi zbrodnię z §. 63 u. k. W artykule zaś pod napisem „Sobieski II, oder der komische Jaworski" usiłuje autor tegoż wzbudzić u czytelników wzgardę i nienawiść przeciw jednolitemu związkowi Państwa niemniej i nieprzyjaźń przeciw szlachcie, artykuł ten zawiera zatem znamiona zbrodni z §. 65 lit. a) u. k. tudzież występku z §. 304 u. k.

Lwów, 7. listop. 1893 r.
Białoskórski w. r.

Do
Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

POLITYKA.

A więc skończyły się wszelkie domysły wszelkie kombinacye polityków wszelkiego rodzaju i gatunku. Przesilenie ukończone szczęśliwie a w miejsce ministeryum Taafego panuje nam obecnie ministeryum koalicyjne Plener-Windischgraetz-Jaworski-Hohenwarth. W rzeczy samej zupełnie to dla nas obojętną rzeczą czy Taafe czy Windischgraetz stoi na czele ministeryum, zupełnie nam obojętne czy Zaleski czy Jaworski siedzi w ministeryum; nie zajmowalibyśmy się też wcale tem nie „silnem" przesileniem, gdyby ono dziwnem a szczęśliwem trafem nie odsłaniało właściwej polityki koła, frazesami dotąd zgrabnie przykrywanej.

Przez dwanaście lat, jako alfę i omegę swej polityki, wmawiało koło w wyborców Galicyi, że należy za jakąbądź cenę utrzymać ministeryum Taafego, w razie bowiem jego upadku, największy nasz wróg, lewica niemiecka, przyjdzie do rządów. I przez dwanaście lat uchwalali coraz to większe podatki, nie bronili projektu regulacyi rzek, nie napierali na rząd o wykonanie tego, co kraj jako swe postulata stawiał. Mówili dużo o potrzebie prawdziwej oświaty dla ludu, ale utyskują, że szkoły ludowe, to pałace...

Mówili o wdzięczności jaką czuć winniśmy dla rządu za nadanie nam autonomii, która ma być dla nas najcenniejszym skarbem, a rządząc krajem zrobili z autonomii pośmiewisko dla obcych, dozwalają ją bezkarnie deptać, zrobili z niej najniedołężniejszą maszynę, która stała się dzięki protekcyom, polem do synekur. Pełni pięknie brzmiących frazesów oszołomiali kraj potrzebą solidarności narodowej w kole polskim, mieli ciągle frazes o Polsce na ustach, odtrącając od miana polskości tych którzy różnili się od nich w przekonaniach społecznych. I przed taką to większością koła padł projekt reformy wyborczej Taafego, projekt będący wynikiem głębokiej polityki ministerstwa.

W ten bowiem sposób nie weszła na porządek dzienny sprawa zawieszenia konstytucyi w Czechach, a Taafe dzięki temu kruczkowi wycofał się z matni, w którą się sam złapał, z honorem i z pięknem imieniem w historyi, która mu nie zapomni wniesienia projektu reformy wyborczej. Że ten projekt nie zgadzał się z interesem większości koła, któżby wątpił? Ale czyż można było przypuszczać, że ci sami którzy dwa, trzy dni przedtem z zaciekłością pozorną uderzali na centralistów jako na liberałów i masonów, dziś zawarłszy z nimi przymierze piać będą peany pochwalne Plenerowi Wurmbrandtowi et consortibus zaciekłym centrałom? Takiego jawnego cynizmu, takiego odsłonięcia braku zdania własnego a gonitwy za tekami ministeryalnemi nie spodziewaliśmy się co prawda. Jedyną z olbrzymich korzyści dla kraju ma być z tego przesilenie dwóch rodaków ministrów...

W polityce nie ma loiki, nie ma etyki, nie ma moralności, nie ma zasad i przekonań woła nam czynami Koło a my słuchamy i uczymy się. I nasłuchujemy czy nie usłyszymy głośnego echa sumienia czy nie odezwie się gromko dziesięć, jedenaście głosów protestu. Lecz słychać tylko szept — tylko jeden się odezwał — Lewakowski. Gdzież Lewiccy, Rutowscy, Sczepanowscy, Hofmokle, Potoccy, Weigle, Sokołowscy? Umilkli! — Boją się anarchistów i socyalistów, boją się by Rusini nie zyskali mandatów, — twierdzą wreszcie, że tylko żywioły ekonomicznie zaangażowane w społeczeństwie powinny ważyć na szali losów kraju, tylko one w rządach mieć winne udział.

Nieprzyjaciel zbliża się ku naszym granicom, lud jest w nędzy; trzeba odeprzeć nieprzyjaciela, trzeba ulżyć ludowi. Na te wszystkie wyzywania patryotyzmu lub ludzkości odpowiadają zawsze zimnem i spokojnem zapytaniem: „Co to przynosi?"

Ubito na dziś tę piekącą sprawę. „Reichsrath" nie zdobył się nawet na tę słabą reformę ustawy wyborczej którą Taafe proponował. Lecz lud prawdziwy, lud, który orze ziemię, kuje żelazo tka płótno i jedwabne materye nie powiedział jeszcze swego ostatniego zdania...

Gdy je wypowie, odniesie zwycięstwo, a będzie ono stanowczem. Przegrana jednakże nie będzie bez jutra...

Upadek i rozbiór Polski*).

(Rzut oka w przeszłość.)

Przy końcu zeszłego wieku zdarzył się w historyi fakt, który stanowczy, a co gorsza ujemny, wywarł wpływ na dalszy rozwój naszego społeczeństwa, który sprawił, że rozwój ten nie idzie po drodze naturalnego i normalnego postępu, czego wynikiem jest to, że dzisiaj, po stu latach niewoli politycznej, jesteśmy daleko za Europą. Najlepszym dowodem tego stanu rzeczy jest chociażby Galicya, która przedstawia klasyczną mieszaninę najrozmaitszych form przeżytych i nowych. Faktem tym jest rozbiór Polski, który zazwyczaj identyfikują z jej upadkiem.

Dawniejsza historyografia uważała rozbiór za upadek, dzisiejsza, szczególnie t. zw. „szkoła krakowska", uważa upadek za rozbiór. Oba te twierdzenia są z gruntu fałszywe, inne bowiem przyczyny sprowadziły upadek kraju, a inne rozbiór. Łączenie tych dwóch pojęć, które jak to niżej obaczymy — w żadnym przyczynowym związku ze sobą nie stoją, stanowi przyczynę błędnych wniosków i fałszywego poglądu nie tylko na ten tak ważny fakt historyczny, ale także i na całe nasze dzieje. Jeśli bowiem rozbiór zidentyfikujemy z upadkiem, to przyjdziemy do przekonania, że przyczyną tego stanu rzeczy są zewnętrzne okoliczności; jeśli zaś upadek będzie znaczył to samo, co rozbiór, to wpadniemy w drugą ostateczność, że przyczyn tego szukać należy w nas samych... Ani jedno zapatrywanie, ani drugie nie może wytrzymać krytyki; dopiero oddzielenie tych dwóch pojęć od siebie sprawi, że w innem, a co więcej w prawdziwem świetle przedstawi się nam upadek i rozbiór Polski.

Najpierw pomówimy o upadku.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że głównym, a raczej mówiąc poprawniej, jedynym stanem społecznym obok innych, w Rzeczypospolitej pol-

*) Niniejszy artykuł jest jedynie szkicem do większej pracy, w której podane szczegóły będą należycie uzasadnione tutaj ograniczymy się do podania wyników, do jakich doszliśmy, badając przeszłość.

-skiej była szlachta, która w tym kierunku tak daleko się posunęła, iż się narodem przezwała. Taki stan rzeczy nie był jednak wiecznym, przeciwnie jest on logicznem następstwem całego szeregu wypadków, które go właśnie wytworzyły. I u nas bowiem, tak jak to wszędzie było na Zachodzie Europy, były i inne stany, t. j. mieszczaństwo i włościaństwo, które, tak samo jak szlachta, posiadały różne chroniące je przywileje, będące znamiennym rysem wieków średnich. Wówczas wszystkie trzy stany były na równi mniej więcej położone; z tego jednak nie wynika żeby mieszczaństwo lub włościaństwo miało równy udział we władzy, ale z tego wynika, że każdy stan mógł się swobodnie rozwijać, nie będąc uciskanym przez drugi.

Potęga a właściwie przewaga społeczna szlachty datuje się dopiero od Kazimierza Jagiellończyka, który idąc za ogólnym prądem, jaki istniał naówczas na Zachodzie, chciał stworzyć państwo nowożytne, nie na przywilejach oparte, to jest t. zw. „Rechtsstaat". Ażeby zaś takiego dzieła dokonać, należało wprzód oczywiście zniszczyć przywileje stanowe. Na Zachodzie dokonali tego królowie, jak np. francuski, z pomocą mieszczaństwa, które tam do olbrzymiego przyszło znaczenia. U nas tymczasem Kazimierz Jagiellończyk użył szlachty do rozbijania przywilejów. Różnica ta środków nie miałaby żadnych złych i szkodliwych następstw dla naszego organizmu społecznego, gdyby nie ta okoliczność, iż brakło nam królów, którzyby myśl tę dalej prowadzili, a powtóre, że mieszczaństwo było zbyt słabe, aby mogło zapędy szlacheckie hamować. Wprawdzie zjawili się królowie tacy, jak Stefan Batory, Zygmunt III., ale wówczas było już za późno, potęga bowiem szlachty była tak wielką, że o zgnieceniu jej nie mogło być nawet mowy. Co się zaś tego tyczy, że mieszczaństwo nasze było słabe, to przyczyną główną tego było zdobycie Konstantynopola przez Turków i odkrycie Ameryki. Na pozór zdaje się, jakoby to twierdzenie było paradoksem, lecz jeśli bliżej zbadamy ówczesne drogi handlowe, to musimy przyznać, że dwa te zdarzenia wywarły wpływ na nasze stosunki. Wiemy bowiem, że wojny krzyżowe wywołały nie tylko militarny ruch ku Wschodowi, lecz także i handlowo-przemysłowy, który miał dwie drogi: jedną przez morze adryatyckie, a drugą lądową przez kraje polsko-ruskie. Dzięki temu Polska wciągniętą została w obręb europejskiego handlowego i przemysłowego życia, przezco zaraz zyskała znakomite w Europie stanowisko, którego ją pozbawiło zdobycie Konstantynopola przez Turków i odkrycie Ameryki, i wskutek czego drogi handlowe zwróciły się na Zachód, na Atlantyk.

Panowanie więc Kazimierza Jagiellończyka stanowi zwrot, który wyszedł na niekorzyść nie tylko innych stanów, ale i samych królów, pozbawionych w końcu władzy. Od tego czasu przywykła szlachta uważać się za najważniejszy stan; lecz to było jej za mało, ona bowiem czując swoją siłę chciała być koniecznie jedynym stanem, chciała być na odem. Z tego wynikła sprzeczność, która musiała złe wydać owoce, gdyż oprócz szlachty były dwa inne stany. Nie było to bowiem demokratycznem zniwelowaniem społeczeństwa, ale uciskiem innych warstw. Atoli ażeby swoj go ideału dosięgnąć, musiała szlachta podjąć walkę z dwoma innymi stanami. Walka ta trwała długo, pomimo osłabienia mieszczaństwa, echa jej bowiem słychać jeszcze na początku XVII. wieku, kiedy to Klonowicz, ów zacięty wróg szlachty, umarł — w końcu ta ostatnia zwyciężyła.

Z walki tej nadzwyczaj charakterystycznej i pouczającej z tego wzgl du, że ona jest osią, około której obraca się historya nasza ostatnich wieków, przytoczymy kilka dat i szczegółów dla illustracyi.*)

I tak w r. 1496 uchwalono na sejmie, ażeby ten, kto nie pełni służby wojennej, nie mógł posiadać dóbr ziemskich. Sejm z 1503 roku przynosi uchwałę, zabraniającą szlachcie trudnić się rzemiosłem lub handlem pod grozą utraty klejnotu. W roku 1504 zniosła szlachta cło dla swoich towarów, chcąc przez to zniszczyć ekonomicznie i tak już upadłe miasta. Na mocy konstytucyi z 1538 r. zmuszono mieszczan do wyprzedania się z dóbr. Moglibyśmy jeszcze więcej przytoczyć szczegółów, lecz to nie na wiele się przyda, bo przytoczone dostatecznie udowodniły, że walka była zażartą.

O wiele trudniej przyszło uporać się z ludem wiejskim, który był silniejszymi aniżeli miasta obwarowany przywilejami. Najpierw więc ude zono na sołtysostwa, które stały na straży interesów włościan; pozwolono mianowicie szlachcie skupować sołtysostwa, przez co utworzył się w przywilejach włościan wielki wyłom. Potem mamy cały szereg konstytucyj z lat 1496, 1503, 1510, 1520 itp., które zabraniają chłopom opuszczać grunt, na którym żyją. Za Zygmunta zaś Starego nie tylko chłop był już do roli całkowicie przykuty, ale nadto musiał na pańskim gruncie kilka dni za darmo pracować.

Zwycięstwo szlachty było więc zupełne; mieszczaństwo bowiem i włościaństwo znękane pod względem ekonomicznym, stało po za narodem. Dodać jeszcze należy, że stan duchowny, a szczególnie wyższe dostojeństwa kościelne były zaarendowane przez szlachtę, która je sobie zawarowała konstytucyami. Również i król został całkowicie skrępowany, tak, iż nie miał żadnego znaczenia, miejsce jego mógł nawet manekin zastąpić, a rzeczy byłyby się w niczem nie zmieniły.

Tego wszystkiego dokonała szlachta w przeciągu dwóch wieków, co gdy sobie uprzytomnimy, to musimy przyjść do przekonania, że musiała być ona silnym niewątpliwie elementem polityczno społecznym.

Lecz niestety zwycięstwo nosiło w sobie zarazem zarody przyszłego upadku Polski. Rzecz łatwa do zrozumienia. Jak długo bowiem szlachta była zdrową i silną pod względem politycznym i społecznym, tak długo Rzecz pospolita święciła najpiękniejsze dni swoje, lecz skoro ta szlachta zaskorupiwszy się w sobie i w swoich interesach, które mylnie identyfikowała z interesami kraju, stała się elementem ujemnym. Silną i zdrową była wówczas szlachta, gdy staczała walkę z innymi stanami, tj. w XV i XVI wieku, skoro zaś później nad nimi stanowcze odniosła zwycięstwo, wtedy musiało nastąpić owo zaskorupienie się i w rzeczywistości nastąpiło w XVII w. Chwila ta zatem zwycięstwa była zarazem decydującą o dalszej przyszłości, oczywiście na niekorzyść. Atoli te złe następstwa zaraz nie wystąpiły, one dopiero w XVIII w. przebrały formę skończoną i klasyczną.

Dzieje innych narodów, które podobny przechodziły kryzys, pouczają nas, że w takich razach dwojaka droga stoi otworem, po której postępować należy: albo trzeba strupieszałą i nie nadającą się więcej do życia politycznego warstwę społeczną zastąpić przez inną zdrową i młodą, albo też powinien jakiś dzielny i energiczny król uchwycić ster rządów w swe ręce i w ten sposób uratować państwo od upadku. Że szlachta nie była już zdolną do życia politycznego i społecznego, to świadczy o tem wiek XVII, a szczególnie XVIII, które są przepełnione samolubnemi dziełami szlachty. Wystarczy przytoczyć jako przykład panowanie Jana Kazimierza.

Taka alternatywa stanęła w umysłach polityków, statystów i ludzi, miłujących swoją Ojczyznę a widzących niechybny jej upadek, lecz wstąpienie na jedną lub drugą drogę było wprost niemożliwem. Że tak było, o tem przekonają nas następujące uwagi. Wprawdzie u nas były inne stany, zdrowe i niewyczerpane, ale te były do jakiejś szerszej akcyi politycznej niezdolne z powodów, które wyżej wymieniliśmy; oparcie się więc na nich do niczego doprowadzić nie mogło. Dowiódł tego schyłek XVIII. wieku. Mieszczaństwo mianowicie pod wpływem rewolucyjnych myśli, importowanych do nas z Francyi, gdzie było ich ognisko, zaczęło się ruszać i budzić z wiekowego letargu politycznego. Lecz wynik tego ruchu, tj. związek miast, dokonany przez Jana Dekerta, prezydenta miasta Warszawy i Konstytucya 3-go maja, tak był słabym, że nie uratował kraju i nie podniósł go z upadku. Dowodem słabości tego prądu mieszczańskiego jest nieudała kampania z 1792 i 1794 roku, które to kampanie skończyły się klęską.

Co się zaś tyczy włościaństwa, to ono nie zerwało się do żadnej akcyi politycznej, o czem świadczy powstanie Kościuszki.

Nie było zatem żadnej warstwy społecznej u nas, któraby zgniłą zastąpiła szlachtę; pierwsza więc alternatywa nie może być braną w rachubę.

Zbadajmy teraz, czy druga alternatywa nie mogła by się urzeczywistnić. Powiedzieliśmy już wyżej, że szlachta zgniotłszy inne stany, skrępowała także władzę królewską, w skutek tego baczyła na to, ażeby na tronie nie zasiadł człowiek, ktoryby mógł zerwać te więzy. A jeżeli mieliśmy takiego Stefana Batorego lub Zygmunta III., którzy na wskróś byli przesiąknięci ideą monarchiczną, to szlachta potrafiła ich zamysły i plany w niwec obrócić. Nic więc dziwnego, że na tronie polskim siedział przy końcu XVIII. wieku człowiek tak słaby i bez energii, jakim był Stanisław August Poniatowski, którego najsilniejszą żądzą była chęć panowania, choćby na takim obszarze ziemi, jaki zakryje kapelusz. Słowa te wypowiedział sam Poniatowski przy pierwszym rozbiorze Polski. Od takiego króla żądać, ażeby chwycił ster rządów, byłoby śmiesznem. A zatem i druga alternatywa nie mogła się urzeczywistnić. W obec tego utrata samodzielnego bytu Polski była nieuniknioną, ale z drugiej strony rozbiór nie był konieczny. Na to kładziemy nacisk.

Rozbiór bowiem ma inne, zewnętrznej natury przyczyny. Przy końcu mniej więcej wieków średnich i na początku wieku XVI. wykształciła się teorya dyplomatyczna, która opierała się na dwóch systemach, streszczających się w słowach: równowaga europejska i zaokrąglenie granic. Teorya ta niejednokrotnie była zastosowaną w polityce do rozmaitych państw i narodów, lecz najjaskrawiej wystąpiła ona przy rozbiorze Polski. Na dowód, że upadek Polski nie jest identycznym z rozbiorem i że rozdział tych dwóch pojęć nie jest tylko sofizmatem, przytoczymy wszystkie projekta rozbioru Polski, o którym już bardzo dawno w Europie mówiono. Zacząwszy od XIV a skończywszy na XVIII w., nie licząc do tego trzech faktycznych rozbiorów, naliczyliśmy aż dziewięć projektów rozbioru. I tak: 1) projekt z r. 1391 uknuty wspólnie przez Krzyżaków i Władysława Opolczyka; 2) cesarza Maksymiliana I. z r. 1491 r.; 3) cesarza Maksymiliana II. z r. 1573; 4) wołoskiego wojewody Michała z r. 1599; 5) Szwedzki Karola Gustawa z r. 1755; 6) Augusta II. z Patkulem z 1702 r.; 7) Augusta II. z Patkulem 1704 r.; 8) pruski Ilgena z r. 1710 i nakoniec 9) Augusta II. z 1733.

Szereg tych projektów stwierdza niezbicie, że rozbiór Polski był rzeczą ukartowaną bardzo dawno, do wykonania którego położenie geograficzne doskonale się nadawało. Zatem nie upadek był przyczyną rozbioru Polski, ale po prostu zaborczość sąsiednich mocarstw. Lecz jak długo Polska była silną i potężną, a była nią wtedy, kiedy szlachta

*) Opracowania szczegółowego tej walki dotychczas nie mamy, są jednak oznaki, które pozwalają spodziewać się, że ona niebawem zostanie opisaną, lecz to nie nastąpi tak prędko, jakby to się zdawało, gdyż brak materyałów. Wprawdzie akademia umiejętności wydaje rozmaite źródła, ale te przeważnie mają małą wartość dla nas, gdyż tej walki wcale nie dotyczą. Przyczyną tego jest niezrozumienie motywów historyi.

była czynnikiem dodatnim, tak długo owe projekta musiały pozostać martwą literą. Rzecz jednakowoż się zmieniła, skoro Polska upadła, wówczas łatwo było na niej dokonać rozbioru. W miarę, jak Polska upadała, mnożą się coraz częściej projekta rozbioru, aż w końcu się urzeczywistniły. Polska została rozebraną przez trzy państwa w 1772, 1793 i 1795 roku. Atoli to nie zmienia w niczem naszego przedstawienia rzeczy, Polska bowiem mogła się całkowicie dostać Rossyi, która u nas w XVIII w. miała przeważny i decydujący wpływ i tylko wyż wspomniane teorye sprowadziły rozbiór, gdyż inne państwa nie mogły na to pozwolić, ażeby Rossya zbytecznie się powiększyła

Polskę XVIII. w. można przyrównać do chorego, który lada chwila umrze, [illegible] którego dobito. A jak nazwie czyn taki kodeks karny?...

Dobiegliśmy kresu. Udowodniliśmy tezę, którą na początku postawiliśmy, t. j. że rozbiór inne ma przyczyny, a inne upadek. Dodać jeszcze trzeba, że szkoła dzisiejsza historyczna identyfikując upadek z rozbiorem, stara się tę rzecz w ten sposób udowodnić, że upadek bezpośrednio poprzedzał rozbiór. Lecz fakta nam inaczej mówią. Pierwszy projekt rozbioru nosi datę z 1391 r. a zatem wyprzedza upadek, którego początek Bobrzyński najdalej do szesnastego wieku przenosi. To więc twierdzenie jest zręcznym sofizmatem. Co się zaś tyczy twierdzenia, że rozbiór jest upadkiem, to i to upada, gdyż o rozbiorze była mowa wówczas już, kiedy Polska stała u szczytu swej potęgi i do upadku jeszcze było daleko.

W skutek rozdzielenia od siebie rozbioru i upadku, zyskujemy to, że dzieje nasze lepiej nam się okazują i nie ma owego zamięszania jakie właśnie w skutek łączenia tych dwóch pojęć powstać musi.

Wstępujmy do „Sokoła".

Antisemityzm w Towarzystwach akademickich.

Miesiąc listopad, to czas największego ruchu w Towarzystwach akademickich, czas walki partyj, otwartego ścierania się zapatrywań i zdań. Ruchowi takiemu przyznać musimy wielkie znaczenie, bo on przyczynia się do skrystalizowania pojęć, a ludziom na boku stojącym daje możność poznania kierunku w Towarzystwie, jeśli NB. wyjdziemy z tego zapatrywania, że większość zwycięża.

W niniejszem artykule, korzystając z nadarzającej się sposobności, chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeden rodzaj ruchu, a mianowicie na antisemityzm, i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ma racyę bytu pomiędzy młodzieżą uniwersytecką.

Że antisemityzm, i to nawet rasowy, w stowarzyszeniach akademickich istnieje, dowodem statuty „Filomatów" i „Klubu szermierzy". Członkiem ich może zostać tylko chrześcijanin żyd ma wstęp wzbroniony. Jakkolwiek nikt nas o filosemityzm posądzić nie zechce, lub choćby o wiarę w asymilacyę, która mimo licznych eksperymentów pozostała pięknym frazesem, to antisemityzmowi rasowemu najzupełniej musimy być przeciwnymi. W normalnych warunkach objawia się on w postaci szowinizmu, którego owocem są wybryki, podpagające często pod kodeks karny. Sprawia on ten skutek tylko, że zmusza żywioł żydowski do solidarności i to nawet u warstw najniższych, co i walkę utrudnia i kwestyonuje wszelki *modus vivendi*. Chcąc więc dać antisemityzmowi silne podstawy, dać mu możność zwyciężenia krytyki, rugować musimy wszędzie antisemityzm rasowy, propagując w jego miejsce ekonomiczny. A jeśli tutaj spotkamy się ze zdaniem, że i żydowskie masy mają racyę bytu, że nie mamy najmniejszego prawa, chociażby dla idei ogólnej sprawiedliwości skazywać ich na śmierć głodową, to odpowiemy na to, że w chwili obecnej prowadzimy tylko walkę odporną, a przy najlepszym nawet jej wyniku zostanie jeszcze w rękach żydowskich tyle środków zarobkowania, że o współzawodnictwie mowy jeszcze nie będzie.

Nagromadzenie kapitału, który leży bezużytecznie, zmonopolizowanie handlu, oto ekonomiczna przyczyna szkodliwości żywiołu żydowskiego.

Brak moralności u ogółu i niechęć wykształconych jednostek do usunięcia jego, umacnia potrzebę antisemityzmu. Wina to wielka wybitniejszych jednostek, że dla ludu swego nie tylko nie pracują, lecz mu wprost szkodzą. Bo jeśli na zarzut lichwy odpowiadają, że zarzut ten robią chrześcianie dla tego, że chcą ten sposób zarobkowania zyskać dla siebie („Ojczyzna"), to pochwalają tem samem błąd szerokich warstw i każą mu go dalej popełniać dla ślepej zapalczywości.

Jeśli więc jesteśmy antisemitami w ekonomicznem tego słowa znaczeniu, to w Towarzystwach akademickich tylko ten kierunek pochwalić możemy, inny uważamy za bezwiedne popieranie interesów mas żydowskich.

Wrodzona arogancya, lekceważenie drugich oto zewnętrzna a zarazem psychiczna strona antisemityzmu.

Z pomiędzy partyj żydowskich „Syon" przeważnie cieszy się powyższymi rysami. I o nim w pierwszym rzędzie powiedzieć możemy, że nie dla nich są Towarzystwa akademickie, a jeżeli ze względów formalnych drzwi mu swe otworzyły, niechaj zachowuje się tak, jak przystało na nieproszonego gościa.

Nie tylko syoniści, lecz ogół akademików żydów, żadnego absolutnie udziału nie bierze w ruchu młodzieży. Jest to balast, który znosić należy w spokoju i nadziei zmiany stosunków. W występach na zewnątrz również ich nie widać, a zasłaniają się tem, że natrafiają na liczne nie do przezwyciężenia przeszkody. na uprzedzenia rasowe i lekceważenie. Nie znający stosunków mógłby temu uwierzyć, lecz bliżej przypatrujący się spostrzeże, że po za tą tarczą kryje się wygodny sposób dawania znać o sobie, nie narażając się na jawne wypowiedzenie swoich zapatrywań, a mianowicie, przez gwałtowne krytykowanie tego, co dla siebie uważają za zgubne pod pozorem udziału w niezadowoleniu ogółu,

Przyczyna więc antisemityzmu w Towarzystwach akadamickich leży w tem biernem życiu żydów, w tworzeniu społeczeństwa samoistnego w danem stowarzyszeniu. Tu leży początek złego, i dopóki ta przyczyna usuniętą nie zostanie, antisemityzm istnieć będzie.

To co w społeczeństwach dzieje się na wielką skalę, powtarza się w stowarzyszeniach w miniaturze. I tu i tam, przyczyna ta jeden i ten sam wywołała skutek. Nie stosunki stworzyły antisemityzm, lecz te były naturalnym i koniecznym jego następstwem, specyalnym, jeśli można się tak wyrazić, jego tworem.

W towarzystwach i statut i regulaminy nie wyszczególniają żydów przez odjęcie im pewnych praw. A przecież fenomenalnym będzie to faktem, jeśli nad wykonaniem jakiegoś planu na współ z innymi chcieliby popracować. W działaniu, jeśli to w ogóle kiedyś się zdarzy, występują masą, przyczem ślepa solidarność wyklucza i uniemożliwia indywidualizm i krytyczny pogląd jednostek. Eksperyment to tem niebezpieczniejszy, że często spotkać się można z bardzo słabą inteligencyą, która zniewala do kroczenia za innymi. A i u jednostek wysoko nieraz inteligentnych, przewódców, spotyka się aż nadto często powody, które zewnętrzną swą formą antisemityzm podniecają. Jest to specyalność wyłącznie niemal wschodnio galicyjska, a jest to nieznajomość polskiego języka lub władanie nim w sposób żargonowy.

Zastrzegamy się stanowczo, jakobyśmy o sposobie wymawiania mówili, budowa narzędu mówienia jest rzeczą natury, ale poprawność wyrażania się, znajomość języka narodu, w którego kraju żyją, i którego płodami się żywią, zależy tylko od woli jednostki, a za lekkomyślność w tym względzie tylko ona odpowiedzialną być może. Nikt ze stanowiska koleżeństwa nie może odmówić żydowi korzystania z praw, które sam posiada. Przeciwne zdania są powodem wyżej przytoczonego antisemityzmu.

Przykłady nawet tego są aż nader liczne, nie będziemy więc ich przytaczać.

W jednem n. p. z najpoważniejszych Towarzystw akademickich, gdy roku obecnego żyd pewien, człowiek zresztą inteligentny o miejsce w wydziale kompetował, wytworzyła się poważna opozycya dla tego tylko, że język polski kaleczył niemiłosiernie.

Nie więc uprzedzenia rasowe grają tutaj decydującą rolę, ale powody uzasadnione, wobec których antisemityzm w Towarzystwach akademickich jest koniecznym.

Nie przesądzamy przez to bynajmniej, że mogą znaleść się jednostki pod prąd ogólny nie podpadające, tych oczywiście antisemityzm dotyczyć nie może, bo tu wiara jako rzecz sumienia, żadnej nie odgrywa roli.

Oto taka jest geneza i powód antisemityzmu, nie rozumiemy więc, jak w obec tego za pomocą krzyków, gwałtownych przemówień i rzucania potwarzy może być usuniętym. Trzeba wprzód powód usunąć, to już skutek zniknie i trudu oszczędzi.

Wydawnictwo Młodzieży im. Ad. Mickiewicza.

Rys dziejów gospodarstwa krajowego w zestawieniu z obyczajami narodu od czasów pierwotnych aż do ostatnich (skreślił A. J. Tom 1.)

Krytyka w ogóle to najłatwiejsza gałęź literatury, te tani chleb dziennikarski; ale krytyka racyonalna, naukowa, bezstronna, bez uprzedzeń i bez złośliwości, to już sprawa o wiele trudniejsza, Mając krytykować dzieło pisane przez historyka i rolnika z fachu, dzieło historyczne należałoby prawie wyłącznie krytyką odnieść do źródeł, służących za podstawę do tego dzieła. Krytyka taka już z samej natury rzeczy musiałaby być obszerną, obszerniejszą, niżby temu rozmiar naszego dwutygodnika odpowiadał. To też nie siląc się bynajmniej na krytykę źródeł i faktów zebranych w tym dziele, ograniczymy się na kilku uwagach na myśl się nasuwających, po dokładnem przestudyowanin dzieła.

Autorowi brak krytycznego przeglądu źródeł. Bierze bez wyboru wszystko za źródło, co mu wpadnie pod rękę. Ustęp z rozprawy, pamfletu, broszurki, panegiryku, satyry, fraszek, komedyi, powieści, poematu pisarzy ówczesnych lub późniejszych, wszystko mu jedno co to i przez kogo pisane, byle dowodziło tego co zamierza dowieść, to już dobrze, to już źródło, to już dokument. Z drugiej zaś strony nieznajomość tylu źródeł, tylu historyków nowszych, których świadectwem jest nieodzownem, czyni to dzieło niezupełnem. Rażące w niektórych miejscach sprzeczności, w innych zaś przesada, nieszczęśliwy a przestarzały podział dziejów społeczeństwa na wieki, zacofane stanowisko autora jako fizyokraty, zastarzałe poglądy na fakta dziejowe, wreszcie niefortunna myśl umieszczania tytułów dzieł cytowanych, w tekscie — wszystko to nadawałoby się do krytyki.

Możnaby rozwałkowywać błędy, wskazywać, cytować, popisywać się wiadomościami i t. d. słowem, napisać tanią a popłatną dziś krytykę. Jednakowoż nie o taką krytykę nam chodzi i nie ona

jest istotą naszego sprawozdania. Jakkolwiek przyjmie to dzieło, będące kompilacyą zdań różnych autorów, krytyka naukowa, jakiekolwiek wyda o niem zdanie, jest ono dla nas wielce cennym nabytkiem we walce o rozwój społeczeństwa w kierunku demokratycznym, we walce z przesądami, z pojmowaniem kastowości szlacheckiej, i jej interesu jako interesu całego społeczeństwa, we walce jednostek o wyzwolenie się z więzów klerykalizmu we walce o oświatę ludu, o podniesienie kraju ekonomicznie, o zmianę ustroju społecznego, słowem, we walce o postęp społeczny. Przedstawiając świadectwa tak poważne jak Volumina Legum, Leszczyński, Staszyc, Bandtkie, Lelewel, Lubomirski, Kraszewski, Smoleński, Korzon i inni, wykazuje systematycznie przez cały ciąg dziejów to co znalazł w dziełach ich miejscami tylko, nieśmiało, półgębkiem zaznaczone. Przedstawiając marną i nikczemną gospodarkę szlachty w Polsce do końca wieku XVII (w pierwszym tomie) pozwala nam wyciągnąć wniosek, który zapewne w drugim objawi się tomie, że nielogicznością byłoby oddawać kierowanie sprawami i interesami najliczniejszych klas narodu w ręce tych, których nieudolność nietylko w kierowaniu losami społeczeństwa ale nawet w kierowaniu własnemi interesami tak świetnie wykazał. Wykazując konsekwentne cofanie się społeczeństwa naszego na drodze ewolucyi społecznej, objawiające się upadkiem ekonomicznym i politycznym, jak również przelewaniem rządów nad społeczeństwem na coraz mniejszą ilość uprzywilejowanych i poddaniem szerokich mas ludowych miejskich i wiejskich w niewolę herbowych — wyciągnie pewnie wniosek, jak e zapatrywania na kwestye społeczne potępiać winniśmy, dążąc do odrodzenia i postępu naszego narodu. Hasła demokracyi i postępu muszą być wynikiem przestudyowania tego dzieła które, raz to jeszcze zaznaczamy, nie jest niczem innem jak tylko systematycznem zebraniem zdań historyków, polityków i ekonomistów polskich różnych czasów. Jako takie, uważane przez ludzi krytycznym obdarzonych zmysłem, pozwalającym rozróżniać źródła poważne i dobre od źródeł — nieźródeł, może ważne im nieść korzyści. Ten wzgląd, jak również i drugi, jakim jest popieranie wydawnictwa młodzieży, skłania nas do polecenia dzieła tego naszym czytelnikom.

KORESPONDENCYE.

Turka 22 listopada.

W r. 1892 ma się odbyć wystawa krajowa, która ma wykazać naszą stuletnią pracę nad uzyskaniem niepodległości.

Wykać mamy pracę nie tylko ekonomiczną ale i duchową; powiedziałbym nawet, że ta ostatnia jest ważniejszą od pierwszej, bo ona jest bodźcem do pracy ekonomicznej.

Ponieważ w sprawach takich każdy obywatel ma prawo do głosu, więc postawię z mej strony następujący wniosek pod rozwagę:

„Z wszystkich miast, miasteczek i wsi, w których w rocznice rozbiorów naszej Ojczyzny odbywają się obchody (nabożeństwa żałobne i t. p.) zebrać wieńce z napisami i utworzyć z nich osobny dział.“

Dział taki będzie nie tylko świadczył o duchownym nastroju całego narodu, lecz będzie też zachętą dla innych miasteczek prowincyonalnych do urządzania podobnych obchodów, których pożyteczności wykazywać nie potrzebuję, bo każdy z nas wie, jak znakomicie wpływają na podniesienie ducha narodowego w masach.

(Myśl ta zasługuje na zastanowienie i poparcie — polecamy ją przeto Sz. komitetowi wystawy. — Red.)

Tarnopol w listopadzie.

Smutnego końca doczekała się nasza filia „Tow. Przyjaciół Oświaty“, albowiem starostwo nie przyjęło do wiadomości istnienia tejże, motywując swój krok tem, że „Tow. Przyjaciół Oświaty“ nie ma statutu zatwierdzonego przez Namiestnictwo. (!) Po miesiącu jednak, tj. dnia 21 paźd. filia została po raz drugi przez Wydział centralny otwartą. Licznie zebrani członkowie, rekrutujący się przeważnie z pośród młodzieży rzemieślniczej, wybrali przewodniczącym p. Maurycego Kahane, wicepr. „Sokoła“, w przekonaniu, że podobnie jak w „Sokole“ pielęgnować będzie i w Czytelni ducha narodowego.

Młodzież tutejsza, podobnie jak u was, wysłała do klubu młodoczeskiego, na ręce p. Eima, następującej treści telegram:

„Wyrażamy Wam uznanie za Waszą pracę w obronie praw swego narodu“.

Głuche wieści.

Dnia 19. listopada przyniosły gazety wiedeńskie następującą wiadomość:

„Wielki ks. Aleksy złożył p. Carnotowi dłuższą wizytę, oddaną niezwłocznie przez prezydenta rzeczypospolitej“, a równocześnie inna depesza z Rzymu przynosi wiadomość, że papież przyjął na dłuższej audyencyi w. ks. Katarzynę i rosyjskiego zastępcę przy Watykanie, p. Izwolskiego. Równoległa ta wymiana objawów życzliwej uprzejmości w pałacu elizejskim i w Watykanie otrzymuje jednak bardzo poważne tło przez wiadomość, że długoletnie rokowania pomiędzy kuryą i Rosyą co do traktowania rosyjskich katolików bliskie są ukończenia i że wynikiem tychże ma być rosyjsko-narodowa liturgia dla Polaków w Rosyi.

Na wieść o tem dla wielu dziwnem i niewytłumaczonem chyba nieomylnością rzymskiej kuryi — dla nas zupełnie jasnem i konsekwentnem postępowaniu Watykanu, posypały się protesta w dziennikach katolicko-konserwatywnych. Reprezentanci nasi we Wiedniu (Zaleski, Ruczka i inni) dowiadywali się nawet w nuncyaturze papieskiej we Wiedniu, czy prawdą jest, że Watykan postanowił zaprowadzenie rosyjskiej liturgii w katolickich rosyjskich kościołach. Zaprzeczył temu wprawdzie nuncyusz, lecz wymijająco odpowiedział na zapytanie co do zaprowadzenia w polskich kościołach w Kongresówce śpiewów kościelnych, kazań i tak zwanych nabożeństw dodatkowych w języku rosyjskim. Odpowiedź ta nuncyusza, dobrze poinformowanego o duchu kuryi, stanowić będzie dla nas — dotychczas przynajmniej — świadectwo i dowód fałszywego pojmowania Polaków. Odpowiedź nuncyusza, przecząca na zapytanie pierwsze, a twierdząca (bo wymijająca) na zapytanie drugie, jest dla nas dowodem, że kurya rzymska nie powoduje się wcale idealną miłością dla Polski, lecz własnym, świeckim interesem.

Już od lat kilku kardynał Rampolla, zawiadujący sprawami zewnętrznymi Watykanu, starał się o nawiązanie przyjaznych stosunków z Rosyą, spodziewając się, że w ten sposób utoruje drogę do połączenia Petersburga z Rzymem pod względem religijnym. Rokowania te pomyślny wzięły obrót od czasu, gdy król węgierski pozwolił na ustawę o ślubach cywilnych. Jako szach dla Austryi mamy nowe trójprzymierze parysko-watykańsko-petersburskie. Wzajemne ustępstwa Rossyi i Watykanu wzięły jako przedmiot Polaków. Kowal zawinił ślusarza powieszono.

Rosyjski język w kościołach polskich — to cios chyba najstraszniejszy dla polonizmu. W kościołach tylko jeszcze dotąd wolno było mówić po polsku. Nie izia gawarit' po polski — ozwie się teraz i w kościele.

Śpiewy kościelne i t. zw. nabożeństwa dodatkowe, te właśnie nas occhodzą. Liturgię rozumie tylko kler, a lud, słuchający Mszy św., nic z niej nie rozumie — on modli się na książeczkach, śpiewa swym językiem, i to go umacnia w wierze i narodowości, chociażby nawet nieświadomie.

Obecnie dostaną nasi bracia w Królestwie liturgię łacińską, śpiewy kościelne rosyjskie — i ziemię w raj im zamienią.

ZAPISKI.

Dnia 13. grudnia b. r o godz 9 rano odbędzie się w tut. sądzie kraj. karnym, w nowej sali, rozprawa jawna przed sędziami przysięgłymi przeciwko odp. redaktorowi naszego pisma p. A. Cybańskiemu, o zbrodnię występku z §. 305 u. k. (pochwalanie czynów karygodnych), popełnioną drukiem. Przewodniczyć będzie trybunałowi radca Spędakowski.

Obchody Mickiewiczowskie. Podobnie jak corocznie, tak i w roku bieżącym urządziła Czytelnia akademicka dnia 26 b. m. wieczorek mickiewiczowski w wielkiej sali ratuszowej. Zagaił go nowowybrany prezes K. Wojciechowski dłuższą przemową, która pod niejednym względem mogła zadowolić słuchaczów i służyć za wyznanie wiary ogółu młodzieży. Mimo to musimy zwrócić uwagę na niestósowność pewnych frazesów.

„Chcemy Polskę w jej histocycznych granicach“, wołał mowca. Za pozwoleniem! Ogół młodziezy myśli inaczej Chce Polskę etnograficzną gdyż ta tylko, jako utwór naturalny, może mieć byt zapewniony. Deklamacyą o historycznych granicach Polski robiło się wrażenie na początku bieżącego stulecia. Zresztą, jeżeli Sz. mowca chce wejść w przyjaźń z młodzieżą ruską, co głosi jawnie, to śmiemy zwrócić jego uwagę, że na taką przyjaźń ona się nie zgodzi, bo byłaby to przyjaźń zaborcy.

Resztę wieczorku wypełniły produkcye wokalne i muzyczne. W poważnym nastroju rozeszła się publiczność około godz. 10.

Z uznaniem musimy podnieść na tem miejscu, że 1 tlzecią czystego dochodu przeznaczono na Szkołę ludową

W szkołach średnich odbyły się też poranki lub wieczorki. Podnieść jednak musimy, że pp. dyrektorowie zakazują ubierać sali, bacząc na czystość ścian, ale nie są oni tak skrupulatni przy uroczystościach, nie mających z patryotyzmem nic wspólnego.

Obchody odbywają się pod okiem profesorów, podług komendy. Deklamowane rzeczy są obcinane i masakrowane do niepoznania.

Ostatnimi dniami przyszedł nakaz z Rady szkolnej krajowej, by obchody nie odbywały się w dzień powszedni, aby nauka przez to nie cierpiała. Czyż obchody mickiewiczowskie nie są najleeszym środkiem pedagogicznym? Możeby iepiej było wyznaczyć im miejsce podczas pauz międzygodzinnych?

Wydział Czytelni akademickiej zaprasza reprezentantów wszystkich towarzystw akademickich na wspólne posiedzenie dnia 3. grudnia 1893 o godz. 12 w południe, celem porozumienia się co do obchodu Kościuszkiego.

„Przedświt“, dwutygodnik dla kobiet, powstały w tym samym czasie, przy równie ciężkich warunkach materyalnych co i nasze pismo, z początkiem tego roku, rozwija się czem raz lepiej.

Dzięki energii redaktorki, pny Janiny Sedlaczkównej, z każdym numerem zyskuje na wartości a to z powodu, że wieje zeń duch patryotyczny, a co ważniejsza, że jest on jedynem, zajmującem się sprawami kobiecymi w Galicyi, które egzystuje pomimo „zakłęć“ naszych „lękliwych“ uczonych.

Sądzimy, że powinnością każdej Polki jest popierać to pismo, raz ze względów patryotycznych, gdyż przez to rugowało by się niemieckie Modenblatty“, zwłaszcza, że od 1. grudnia wychodzić będzie miesięczny dodatek do „Przedświtu“: „Mody“; po drugie, ponieważ kobietę wykształconą interesować powinien ruch kobiecy, jedynie przez to pismo omawiany.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego l. 21.

Na wydawnictwo „Życie“ złożyli: 5 zł., jako czwartą część z uzbieranej składki podczas nabożeństwa listopadowego, jako częściowe przynajmniej odszkodowanie kosztów ciągłych konfiskat wraz z uznaniem dla szlachetnej pracy — Komitet w Turce.

Skrzynka na śmieci.

„...Wystąpienie Lewakowskiego mnie oburza. Iść z nim w jednym szeregu już nie podobna i przy pierwszej sposobności, bez obwijania rzeczy w bawełnę, publicznie to wyłuszczę...“

(Poseł Szczepanowski o sejmiku relac. Lewak.)

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.

Dodatek do numeru 23-go „Życia“.

OD REDAKCYI.

Pierwszy nakład 22. n-ru „ŻYCIA“ skonfiskowała c. k. Prokuratorya państwa za 3 artykuły, a to I. za artykuł p.t. „Młodzi“ (odezwa, wzywająca młodzież do obchodu rocznicy powstania listopadowego), 2. „Koło polskie — a przesilenie“ i 3. „Nasz patryotyzm“. Siedemnasta to już z rzędu konfiskata spotkała w tym roku „Życie“.

Z powodu trudności technicznych nie mogliśmy na czas wydać 22-go numeru. By stratę tę choć w części Sz. Czytelnikom wynagrodzić, dołączamy do dzisiejszego numeru dodatek.

O potrzebie reformy szkół średnich.

Propedeutyka prawa.*)

Jasne i wszechstronne określenie celu szkół średnich zawiera już w sobie postulat udzielania w gimnazyach pewnych przygotowawczych wiadomości z dziedziny prawa publicznego i prywatnego. Szkoła średnia ma dać uczniowi pewne ogólne wykształcenie i dostarczyć podstaw do dalszych fachowych studyów na uniwersytecie, a zadania tego spełnić nie może bez propedeutyki prawa.

Poznanie rozmaitych gałęzi wiedzy, różnorodnych pojawów ducha ludzkiego, stanowi wykształcenie ogólne. Czyż prawo, tak wybitny objaw pracy umysłowej ludzkości, nie jest umiejętnością z której głównemi zasadami zapoznaćby się należało, jeśli się chce mieć pretensye do tego przeciętnego wykształcenia? Lecz ogólne wykształcenie polega nie tylko na tem, by mieć pewne wiadomości z historyi i literatury, matematyki, nauk przyrodniczych i t. d., ale i na tem, by zdobyć sobie jakiś głębszy pogląd na społeczeństwo i jego rozwój, by zdawać sobie jasno sprawę z tego, na jakiem stadyum postępu znajduje się ta lub owa społeczność i jakie są jej potrzeby i braki. A i tutaj nauczanie choćby głównych zasad prawa oddać może szkole średniej niepospolite usługi. Wszak prawo w państwach konstytucyjnych jest, a raczej być powinno wyrazem prawnego przekonania społeczeństwa, a jako takie, dokładnie je nam odzwierciedla. Z rozwojem i postępem społeczeństwa, rozwija się prawo. W zasadach prawnych pewnego narodu czytamy, jak wysoko ten naród stanął, jak wysokie są jego zapatrywania na wolność osobistą, jak chroni swych członków przed nadużyciami złych jednostek, jaka jest jego moralność prawna i t. d. — słowem, w przepisach prawnych ujawnia się treść życia narodu. Znając więc prawo, poznajemy społeczeństwo.

A takie postawienie kwestyi, takie pojęcie prawa tem silniej jeszcze popiera powyższe nasze żądanie. Bo jeśli społeczeństwo decyduje o zasadach prawnych, to niech każda jednostka, która wchodzi w skład tego społeczeństwa, zna podstawowe zasady prawa, niech wie, do jakiej wyżyny to prawo doszło, do jakiej granicy je rozwijać należy.

Lecz i inny czysto praktyczny wzgląd przemawia za tem, by kończący szkoły średnie mieli propedeutyczne wiadomości prawne. Dziś powszechnie obowiązuje zasada, że obywatel musi znać przepisy prawne swego państwa. W pierwszych paragrafach kodeksów czytamy: Nieświadomością ustawy nie może się nikt zasłaniać. Juris ignorantia nocet. Niechże więc i ci, którzy nie poświęcają się studyom prawniczym, nie będą skazani na każdym kroku na łaskę i niełaskę fachowych prawników, niechże i oni wynoszą choć zasadnicze wiadomości z dziedziny prawa, by mogli się zoryentować w życiu, pośród tej ogromnej liczby obowiązujących ustaw.

Te poglądy i argumenta dosadnie popierają nasze żądanie ze względów praktycznych i ogólnego wykształcenia. Lecz i ze stanowiska szkoły średniej jako przygotowawczej do studyów uniwersyteckich, oświadczyć się musimy za nauką prawa w gimnazyach. Maturzysta wynosi pewne wiadomości z zakresu teologii, filozofii i medycyny — dlaczegoż nie ma najmniejszego pojęcia o prawie? Profesorowie prawa muszą dopiero na uniwersytecie rozpoczynać od alfabetu prawniczego, podczas gdy na innych fakultetach postępuje się dalej, zaczyna się już od pewnej granicy wiadomości. A zwracamy i na to uwagę, że największy procent słuchaczów uniwersytetu stanowią prawnicy i że każde państwo najwięcej potrzebuje ludzi, znających prawo.

Te powody skłoniły nas do podniesienia żądania, by w szkołach średnich uczono głównych zasad prawa. A nadmienić w końcu musimy, że myśl ta wcale nie nowa i nie tylko w krainie postulatów obracała się dotychczas. Już w starożytnym Rzymie, na który się zwykle i wszędzie powołujemy, uczyli się chłopcy na pamięć ustawy dwunastu tablic. W Królestwie i na Litwie udzielano w szkołach średnich pewnych wiadomości prawnych, a jako współczesny przykład zrealizowania tego żądania, stawiamy gimnazyum Joachimstalskie w Berlinie.

*) Tę samą myśl podniósł prof Zoll z Krakowa na świeżo odbytym zjeździe, prawników i ekonomistów i z jego referatu zaczerpnęliśmy wiele trafnych uwag.

Gospodarstwo rolne w Galicyi.

(Ciąg dalszy)

Tak zwane autonomiczne korporacye, również wyciągają do chłopa chciwą rękę. Szczególnie w wydatkach na potrzeby gminne, które załatwiono in natura, da się łatwo ten przewrót wyjaśnić. Zamiast osobiście gościńce budować, swego nauczyciela i księdza w naturaljach wynagradzać, płaci teraz chłop pieniądzem. Chłop zaczyna teraz pieniądze wydawać na rzeczy, które mu przedtem nieznane i niezrozumiałe były. Kupuje sobie mianowicie książki, gazety, ponosi koszta politycznego ruchu i t. d. Co się tyczy wielkiego właściciela, szlachcica feudalnych czasów, to i on olbrzymie płacić musi podatki, zamiast tego co on przedtem in natura czynił.

Wielki właściciel musi dawnych poddanych wynagradzać dziennym zarobkiem, co wiele pieniędzy kosztuje. Ten brak pieniędzy dla robotników jest potężną dźwignią, która pcha gospodarstwo na pańskich latyfundjach na drogę postępu. U chłopów nie ma ten rewolucyjny czynnik żadnego znaczenia wyjąwszy najbogatszych. Cała masa chłopów jest tylko pozornie właścicielem samoistnym; oni są raczej stałymi robotnikami. Oni stanowią kontyngent robotników, którzy uprawiają pańskie latyfundya. W ten sposób zdobywa sobie chłop na poły samoistny pieniądze, któremi zaspakaja swoje wydatki a szczególnie podatki. Ten rodzaj zdobywania pieniędzy, po za obrębem swojego gospodarstwa, działa ujemnie na zmianę naturalnego gospodarstwa chłopów w pieniężne. Mamy zatem dwie siły, z których jedna działa dodatnio, a druga ujemnie, na zmianę produkcyi. W każdym razie jest suma ujemnych czynników mniejszą, aniżeli dodatnich.

Ażeby sprostać ciągle zwiększającemu się brakowi pieniędzy, jest zmuszonym gospodarz wiejs[...] zamiast wytwarzać, tylko dla swych potrzeb pr[...] dukować coraz więcej na targ. Pracując dla inny[...] mało ma czasu robić dla siebie. Wszystko, czeg[...] potrzebuje, musi sobie kupić, a zatem znowu zwiększa u siebie brak pieniędzy. Pieniędzy również potrzebuje, ażeby kupić sobie lepsze przyrządy rolnicze; prymitywnymi bowiem nie może pracować z powodu konkurencyi. Gospodarz wiejski widzi się zmuszonym swoją produkcyę częściowo zamienioną na towarową, całkowicie na taką zamienić. Jego gospodarstwo musi się stać towarowem, w swojem gospodarstwie musi się trzymać jednej zasady: *wytwarzania towarów* t. j. przedmiotów, które są na targ tylko przeznaczone. On musi wszystkie produkta swojej pracy na pieniądze zamienić, ażeby za nie dostać tego, czego potrzebuje. A ponieważ z czasem, gdy gospodarstwo staje się coraz bardziej pieniężnem, cała sprawa przez konkurencyę zostaje skomplikowaną tak, że konkurencya cenę produktów zniża, to producent musi wypełnić jeszcze jeden warunek kapitalistycznego ustroju, mianowicie produkować możliwie najtaniej, jak również koszta przywozu na rynek zbytu zredukować do minimum.

Musimy wspomnieć jeszcze bardzo ważną okoliczność, która jest przyczyną, że konsekwentna i szybka przemiana starego systemu produkcyi na nowożytny u małego właściciela roli t. j. u chłopa, jest dziś niemożliwą. To jest brak odpowiedniego rynku dla produktów tego małego właściciela ze wsi. Przy dzisiejszej organizacyi handlu, produkta chłopskie mogą znaleźć zbyt w krajowych miastach z przemysłem fabrycznym. W Galicyi nie istnieje prawie wielki przemysł, który by konsumował surowe wytwory.

Przemysł drobny i rękodzieła są na drodze szybkiego upadku i to na korzyść krajowej wielkiej produkcyi ale zagranicznej. Mieszkańcami tych centrów są urzędnicy niskich stopni i ledwo wegetujący lu[...] Konsumpcya tych miast jest wprawdzie wielką [...] że galicyjski chłop to, co wyprodukuje może [...] dać. Mógłby nawet i więcej sprzedać, ale nie[...] wiele, ile by w gospodarstwie swojem mógł w[...] dukować, gdyby ono w sposób nowożytny [...] prowadzone. Z tego właśnie powodu chłop nie [...] w stanie zerwać z dawnym systemem produk[...] Na wielkich rynkach zbytu nie może chłop w[...] stępywać, gdyż posiada zboże gorsze co do jakośc[...] i nierówności ziarna. Również jest ilość produktów chłopa za małą. Musieliby chłopi najpierw z obejściem pośredników przez instytucyę w rodzaju am[...] skich chłopskich syndykatów wejść w bezp[...] stosunki z rynkiem. Ten brak odpowiednie[...] to kulejące krążenie towarów, wywiera [...] wpływ na działanie polityczne, jak równi[...] nicznie działających sił. Własność wielka [...] się w tym względzie w szczęśliwszem po[...]. Ta nie jest ograniczoną na rynki wewnątrz kraju. Właściciele więksi po zaspokojeniu własnych potrzeb, wysełają produkta do Europy, gdzie znajdują nienasyconych konsumentów wielkie miasta, z ich rozwiniętym przemysłem wielkim. Własność zatem wielka, ma główny warunek dobrobytu. Pomimo to nie idzie gospodarsto wielkie tak, jakby się tego spodziewaćcy się należało. To odnosi się szczególnie do starej szlachty, do dawnego polskiego feudalnego pana. Ruina tej wielkiej własności jest wynikiem własnej winy, jest wynikiem długów zaciągniętych w celu, który nie ma nic wspólnego z rolnictwem. Finansowy upadek szlachty jest winą tejże, która n[...]

mogła się nagiąć do nowożytnego gospodarstwa; ona zanadto trzyma się nawyknień gospodarskich, odziedziczonych po przodkach. Niektórzy z nich, którzy szukają przyczyn swojej nędzy, ale którzy nie maja pojęcia o ekonomii, wskazują na konkurencyą amerykańską, jako na główną przyczynę upadku. Wprawdzie konkurencya pozaeuropejska wiele szkody przyniosła naszym gospodarzom wiejskim, ponieważ zniżyła ceny produktów rolnych; ...li ona nie jest jedyną i najważniejszą przyczyną ...y szlachty. Max Wirth badał tę kwestyę dla ...podarstwa rolnego w Niemczech i przyszedł do ...rzekonania, że celem podniesienia rolnictwa nie potrzeba zaprowadzać żadnych ceł ochronnych. Gospodarujmy tak jak Amerykanie, to zwyciężymy w walce konkurencyjnej — oto jest kwintessencya badań tego uczonego. To samo mo'naby powiedzieć galicyjskim rolnikom, ale ja tego nie uczynię. Ja po...wiem im: gospodarujcie przynajmniej tak jak Niemcy, to jeszcze wyjdziecie zwycięzko z walki. Jednym z największych błędów naszych gospodarzy wiejskich są nadzwyczajne koszta produkcyi. Te są zaś dlatego tak olbrzymie, ponieważ w Galicyi wszystkie ulepszenia techniczne albo wcale, albo bardzo małe mają zastosowanie. Zamiast parowego używają tu prymitywnego, wołami ciągnionego pługa,. Bardzo często zdarza się, że ziarno sieje powoli idący robotnik. Ale co najlepiej przypomina dawne czasy, to żniwo. Nawet ci gospodarze którzy zaprowadzili częściowo już maszyny, żną niektóre gatunki zboża sierpem, ażeby nie pomiąć słomy. Wieleby można zyskać przez użycie choćby kosy. Następuje potem wiązanie snopów, które, zamiast ażeby zaraz na miejscu były wymłócone, układa się w półkopki, a to w celu całkowitego wysuszenia na polu. Gdy zaś deszcz je zmoczy, co się często zdarza, to wtedy rozwiązuje się nawet snopy, aż wyschną na słońcu, a potem znowu się je wiąże. Jakie marnowanie sił i czasu! Teraz dopiero zboże zwozi się do odległej nieraz stodoły, co wymaga licznej służby, koni i zabudowań gospodarczych, które to rzeczy są nie znane amerykańskim a z nami konkurującymi producentam zboża tak jak w Galicyi maszyna do wiązania snopów albo pług parowy. Zboże młóci się maszyną nie najlepszej i najnowszej konstrukcyi. Sierpem ...ęte zboże jest młócone ręcznym cepem — słomę ...eba szanować. W Ameryce młóci się zboże na ...słomę się zostawia a ziarno sortuje się auto...ną maszyną, waży się, pakuje i odseła do ... W Galicyi wsypuje się ziarno ręczną łopatą ...ary, a stąd do worów. Zboże się zresztą nie ...e i dlatego ma ono na targu światowym niż...cenę, aniżeli sortowane amerykańskie. To się ...ególnie odnosi do zboża chłopskiego. Te koszta ...ru są tak olbrzymie, że wielki właściciel rzadko ...dy ma odpowiednią sumę pieniędzy w pogotowiu, ażeby pokryć koszta żniw, muszą oni albo zaciągać długi, albo — co się częściej zdarza — sprze...e na pniu. W skutek takiej manipulacyi ...acą na rzecz spekulantów, którzy im zali...rzebne pieniądze.

KORESPONDENCYE.

Stryj, w listopadzie.

W dniu Wszystkich świętych odbyło się na cmentarzu stryjskim poświęcenie krzyża pamiątkowego, postawionego skarbem i staraniem młodzieży rękodzielniczej na cześć bohaterów walk o niepodległość.

Po okolicznościowem nabożeństwie i przemówieniu wikaryusza, zabrał głos imieniem młodzieży p. Willand, wzywając obecnych do złożenia przysięgi, iż wiernymi pozostaną Ojczyźnie, poczem oddał krzyż w opiekę obywatelstwu miasta. Imieniem tych przemawiał następnie p. Kosturkiewicz dziękując za zaszczyt, i wyrażając pełne uznanie młodzieży, rękodzielniczej iż znachodzi zawsze dosyć czasu, by rozszerzyć zakres swych wiadomości, że przejęci głęboką czcią dla bohaterów, potrafili ze szczupłych swych dochodów wznieść pomnik dla pionierów wielkiej idei niepodległości.

Uroczystość zakończono odspiewaniem chorału Ujejskiego.

Litość, nie oburzenie, wzbudzić musi fakt, który wydarzył się w noc zaduszną. Nie wyśledzona dotąd ręka, usiłowała zniszczyć krzyż pamiątkowy, co spowodowało młodzież rękodzielniczą do czujności.

Korzystając z gościnności w łamach Szan. pisma, jedną rzecz podnieść uważam za konieczne.

Młodzież ucząca się Stryja, przedstawia smutny obraz ospałości i braku życia, którego objawów, jeżeli od kogo, to od niej spodziewać się mamy prawo. Daleki jestem od tego, aby uczyć ją wyłamywać się z pod przepisów szkolnych i rygoru. Owszem, nie przekraczanie ustaw szkolnych, daje rękojmię spełniania później obowiązków obywatelskich, jednakowoż są rzeczy, których od młodzieży wymagać musimy.

Nie przekroczy ona bynajmniej przepisów szkolnych, jeśli w uroczystościach patryotycznych udział weźmie, czego systematycznie nie czyni. Nie chcę przypuszczać, aby już myślała o „karjerze", bo zarzut taki młodzieży polskiej uczyniony, jest najcięższem jej oskarżeniem, lecz jedyną możliwą przyczyną po odpadnięciu pierwszej, podobnego zachowania się młodej generacyi Stryja, jest b r a k m y ś l i.

Błąd to wielki i tem straszniejszy, że o ile nieznacznymi są pierwsze symptomata, o tyle skutki szkodliwsze. Oddać hołd, czcić wielkich mężów w narodzie, jest religijnym obowiązkiem krajowca. Jednak niechaj to nie będzie celem jedynem, lecz tylko wewnętrznym objawem działania, poza którem niechaj się kryje myśl głębsza, dalej idąca dążeniem.

Obchody uroczyste to wyraz szacunku dla naszych wielkich, lecz czczym frazesem on będzie, jeśli go działanie w myśl ich dążeń nie wesprze.

L. 19443.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułów umieszczonych w Nr. 19 czasopisma *Życie* (II. nakład) z dnia 19. paźdź. 1893 r. pod napisem: „**Ks. Gnatowski apostołuje**" zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

P o w o d y.

Tendencyą tego artykułu jest przez lżenie i wyszydzanie pobudzić do wzgardy i nienawiści przeciw organowi rządu pod względem tegoż urzędowania, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 u. k., w obec czego jest zarządzona przez c. k. Prokuratora Państwa konfiskata tego artykułu uzasadniona.

Lwów, 21. paźdz. 1893 r.

Białoskórski w. r.

Do
Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

Sprostowanie.

Na mocy §. 19. u. pr. proszę o umieszczenie następującej notatki w łamach Szan. pisma:

W numerze 19. i 21. „Życia" zamieszczono jakobym mówił podczas kazania źle o Stowarzyszeniu Sokoła i że za nabożeństwo żałobne w 100-letnią rocznicę drugiego rozbioru Polski miałem żądać aż 5 złr.?

Na pierwsze odpowiadam, że podawałem Sokoła za przykład w karności kościelnej; a za Nabożeństwo żałobne patryotyczne n eżądałem 5 złr., bo i nie było od kogo. Po kilku dniach ofiarowano mi 5 zł., które przesłałem na ręce p. T. S., aby odesłał je na rzecz bursy kołomyjskiej.

Ks. M. Trembicki,
proboszcz w Peczyniżynie.

ZAPISKI.

Akt oskarzenia za 16-ty nr. „Życia" doręczono już redaktorowi naszego pisma. Rozprawa jawna, przed sądem przysięgłych, odbędzie się w tut. sądzie kraj. karnym prawdopodobnie jeszcze w tym roku w grudni. Obrony podjął się dr. Grek.

P. Tomisław Rozwadowski, poseł do Rady państwa, skorzystał ze sposobności odbywającego się walnego zgromadzenia Klubu Szermierzy i wyraził tamże swoje „najwyższe" uznanie za wysłany protest przeciwko uchwałom komersu akademickiego. Zebrani oświadczenie to przyjęli z entuzyazmem i w niewinnej radości i głębokiem przekonaniu, że wszelka „poczciwa" praca znajdzie wielbiciela, przystąpili do wyboru zarządu na rok 1893 4, którego wynik ogłosił „Przegląd".

Dumania Walentego. Klerykalny „Krakus", wychodzący w Krakowie pod redakcyą księdza Wawrzyńca Oprzędka a przeznaczony głównie dla ludu wiejskiego, utrzymuje pod powyższym tytułem stałą rubrykę. W niej zamieszcza w formie listów z Krakowa (?) dla tem łatwiejszego bałamucenia łatwowiernych i naiwnych swych czytelników najbezczelniejsze, pisząc stylem „Krakusa" kłamstwa i brednie. Opisuje on osoby, które nigdy nie żyły, zdarzenia, które nigdzie miejsca nie miały i zgromadzenia robotników, rewolucyonistów, socjalistów, „masońskich usłużników", jak ich „Krakus" nazywa, o których z wyjątkiem chyba „Walentego" albo raczej księdza redakrora, nikt inny nic nie wie.

„Masońskimi usłużnikami" nazywa „Krakus" każdego, kto mu się nie podoba. I tak w jednym rzędzie: redaktora „Wieńca i Pszczółki" ks. Stojałowskiego, literatów, młodoczechów, redaktora „Przyjaciela ludu" p. Wysłoucha, węgierskiego ministra spraw wewnętrznych p. Wekerle, a w końcu i socyalistów.

W obec tego, że „Krakus" w swem zaślepieniu lubi tworzyć najdziksze kombinacye, nie dziwi nas to wcale, że znalazł on jakąś łączność między zamachem anarchistycznym w Hiszpanii a zgromadzeniem robotniczem w Przemyślu. W ogóle pisemka tego nie można traktować na seryo — widocznie ma ono służyć jedynie „...ku rozrywce" swoich czytelników, co jest również — obok wielu innych zadań — objęte programem „Krakusa". W jednym z ostatnich „Dumań" grozi nam poczciwy Walenty: „A masońskie służki niech mnie nie wodzą na pokuszenie, bo jak wszystko wygadam co wiem, to będzie z niemi źle..." — No, prosimy panie Walenty!

Logika u naszej najwyższej władzy szkolnej kraj. Nakładem „Wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie" wyszła z druku broszurka J. Nowakowskiego „O nowych pieniądzach". Ponieważ broszurka ta pod każdym względem była pożądaną i na czasie wydaną, przeto ck. Rada szkolna kraj. aprobowała takową reskryptem z 17. stycznia 1893 l. 25792 i poleciła dla użytku młodzieży szkolnej. W ślad tego polecenia prawie we wszystkich szkołach ludowych, kółkach rolniczych, czytelniach ludowych, uczono dziatwę szkolną i lud o koronach i groszach. U metadorów szkolnych zakwitła niespodziewanie myśl, by nazwać grosze hellerami. Słuszne powstało oburzenie w swoim czasie za chęć narzucenia narodowi tego dziwoląga językowego. W obszernych artykułach wykazano niewłaściwość nomenklatury nowych pieniędzy. Z niemałem też zdziwieniem skonstatować nam trzeba, dziwną logikę takiej pedagogii u najwyższej naszej władzy szk. kraj. i jej ignoracyę życzenia całej ludności. W rozesłanych po wszystkich szkołach ludowych instrukcyach do nowych planów naukowych, polecają nazywać grosze hellerami. Lud nasz prędzej holerami je nazywać będzie.

Na wydawnictwo „Życie" złożyli: Młodzież polska lwowska ze składek zebranych w czasie nabożeństwa w rocznicę rzezi Pragi i bombardacyi m. Lwowa 6.64 zł. i Panie: F. S. M. Z. i A. Z. kwotę 4 zł.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.